Dziś 8 stron

Goniec Codzienny

Wilno
NIEDZIELA
21 czerwca 1942 r.
Nr. 285
Cena w Wilnie 10 fen.

2.000 ZWYCIĘSTWO POWIETRZNE

pewnego zespołu myśliwskiego

Posuwanie się naprzód także na południowym odcinku Sewastopola. — Na północny wschód od Charkowa okrążono i w większej części zniszczono sowiecką dywizję. — Na północnym odcinku w różnych miejscach posunięto front naprzód. — Ściganie Brytyjczyków w Afryce północnej. — Nocna walka morska w Kanale.

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 20 czerwca.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Pod Sewastopolem postępuje naprzód niszczenie znajdujących się jeszcze na północ od zatoki Sewernaja resztek nieprzyjaciela. Zostały zajęte zakłady artyleryjskie i obszar po obu stronach suchego doku. O ostatni, trzymający się jeszcze fort nadbrzeżny w północnej części twierdzy, toczą się zacięte walki. Na południowym odcinku frontu okrążenia, niemieckie i rumuńskie oddziały po odparciu nieprzyjacielskich kontrataków, posunęły się naprzód i zdobyły szturmem kilka umocnionych wyżyn. Lotnictwo kontynuowało niszczenie urządzeń twierdzy bombami ciężkiego i najcięższego kalibru. Pewna niemiecka łódź podwodna zatopiła w nocy na 19 czerwca przed Sewastopolem transportowiec z wojskiem o pojemności 3.000 TRB.

Na Morzu Czarnym włoskie ścigacze zatopiły sowiecką łódź podwodną i dwa mniejsze okręty wojenne.

W rejonie na północny wschód od Charkowa została w ataku okrążona i w większej części zniszczona pewna sowiecka dywizja.

Na środkowym odcinku frontu Wschodniego zostały oczyszczone od rozbitych bolszewickich band dalsze obszary.

Na północnym odcinku został w różnych miejscach własny front posunięty naprzód. Na froncie rzeki Wołchow w ciężkich walkach została odparta wspierana przez czołgi próba przełamania się bolszewików.

W Afryce północnej niemieckie i włoskie oddziały atakują i ścigają wroga. Zostały zdobyte ważne składy zaopatrzenia i wzięto do niewoli kilkuset jeńców.

W Kanale niemieckie poszukiwacze min zatopiły podczas nocnej walki brytyjską kanonierkę i ścigacz, uszkodziły ciężko wiele innych ścigaczy i w walce wzięły pewną ilość jeńców. Własny poszukiwacz min, który pod ciężkim ogniem nieprzyjacielskim holował drugi uszkodzony, został przytym ciężko uszkodzony.

Przed belgijsko - holenderskim wybrzeżem zestrzeliły niemieckie myśliwce bez własnych strat 5 brytyjskich samolotów myśliwskich.

Brytyjskie bombowce zaatakowały ostatniej nocy kilka miejscowości w północno - zachodnich Niemczech, przeważnie bombami zapalającymi. W Osnabrück zostały trafione liczne budynki. Ludność cywilna poniosła małe straty. 9 brytyjskich bombowców zostało zestrzelonych.

Kapitan Gollob, dowódca pewnego większego zespołu myśliwskiego osiągnął swoje 101 zwycięstwo powietrzne.

Zespół myśliwski pod dowództwem majora Trautloft osiągnął na froncie Wschodnim swoje 2.000 zwycięstwo powietrzne.

Między Wschodem a Zachodem

Przed rokiem przesunęliśmy zegary wileńskie według czasu środkowo - europejskiego. Wilno wróciło znowu do kultury zachodniej i już nie po raz pierwszy.

Ten punkt zwrotny w dziejach miasta i kraju znaczyły zawsze surmy bojowe zwycięskich wojsk, idących z zachodu na wschód. Tak było w XVII wieku po odparciu najazdu moskiewskiego, tak za naszych czasów, aż po zwycięski pochód wojsk niemieckich, które w dniu 24 czerwca 1941 r. wyzwoliły mieszkańców miasta i Wileńszczyzny spod jarzma nowoczesnego Tamerlana.

Miasto nasze, położone na przejściowym szlaku dziejowym pomiędzy Wschodem i Zachodem, było terenem zmagań wpływów kultury zachodniej ze zgnilizną wschodnią od zarania swych dziejów, od początku kształtowania się państwowości ziem naszych. Wpływy te znaczyły swój ślad w mowie mieszkańców naszego kraju, w obyczajach, wyznaniu i pomnikach przeszłości.

Mowa Polaków, Litwinów, czy Białorusinów, zamieszkujących tereny Wileńszczyzny, uległa nie tylko wpływom wzajemnym, lecz również wpływom języków germańskich z jednej strony, a ruskich z drugiej. Język Litwinów z Ossowa, Dziewieniszek, Połasy lub Kiemieliszek różni się od mowy nadniemeńskich Litwinów tak samo, jak język Polaków tutejszych zachował nie tylko w akcencie, lecz i w słowach wyraźne wpływy rosyjskie. Jeyk białoruski, gwarowy z okolic Mińska różni się wybitnie od takiegoż języka spod Wilna.

W architekturze widzimy również owo zmaganie się stylów kultury zachodniej ze wschodem. Przejdźmy sie choć by ul. Zamkową, Wielką i Ostrobramską. Porównajmy architekturę kościołów i cerkwi na tych ulicach, które aż do końca XIX wieku stanowiły oś magistralną Wilna, a spostrzeżemy, że o prymat pierwszeństwa walczyły tu Wschód i Zachód. Zwycięstwo przypadło jednak Zachodowi. To, co w budownictwie najpiękniejsze, co stanowi chlubę miasta i jego dumę, jest pochodzenia zachodniego.

I w zwyczajach i obyczajach miasta to samo. Nie na wzorach wschodnich kształtowało swoje życie mieszczaństwo wileńskie, nie mówiąc już o ziemiach, nawskroś przesiąkniętych wpływami kultury łacińskiej. W ubiorach, w tańcach, w sztuce stosowanej, widzimy raczej wpływy nordyckie niż rosyjskie, pomimo że Bałtyk oddzielał nas od Szwedów lub Finów.

Z jakaś organiczną niechęcią przyjmował lud miejscowy nowinki wschodnie. Po zagarnięciu ziem nadbałtyckich przez Rosję w podbojach końca XVIII i początkach XIX wieku wszystkie bez wyjątku ludy, zamieszkałe pomiędzy Niemnem a Narwią stawiały zacięty opór narzucanej kulturze wschodniej. Kibitki na Sybir szły nie tylko z więźniami polskimi, lecz również litewskimi, łotewskimi i estońskimi, opierającymi się rusyfikacji i prawosławiu. Ćwierćwiecze niepodległości państw bałtyckich ugruntowało jeszcze bardziej wpływy zachodnie.

Aż nagle w 1940 r. przyszła katastrofa. Związek Sowiecki, wykorzystując niecnie szalejącą na Zachodzie pożogę wojenną, napadł na tutejsze ziemie. Ze wschodu runęła lawina mongolska. Zamiast naszych ukazały się twarze dzikich baszkirów, czuwaszów, kirgizów, mordwy wszelakiej, którym patronowali żydokomunistyczni komisarze i politrucy. Mieliśmy możność patrzenia na tych przedstawicieli „kultury“ wschodniej. Słyszeliśmy ich półdzikie śpiewy. Oglądaliśmy ich propagandowe filmy, w teatrach — sztuki z życia sowieckiego. Dla mieszkańców Wilna była to egzotyka, coś do głębi duszy obcego i niesympatycznego. Tę niechęć, graniczącą z odrazą, wzmogło rozpanoszone, narzucające się, krzykliwe żydostwo, które ton nadawało urzędom sowieckim, władzom bezpieczeństwa lokalnym i importowanym, a nawet wojsku.

Zdawało się, że nad każdym z nas zamknęło się wieko trumny, że zostaliśmy na zawsze oderwani od kultury Zachodu. Jedynym promykiem nadziei była świadomość, że wojna europejska jeszcze nie skończona, że Sowiety wyraźnie przygotowują się do niej, że w tej lub innej roli wezmą w niej udział. I ta wiara w konieczność zmiany narzuconego ustroju dodawała otuchy i bodźca do wytrwania.

I tak jak po burzy błyska znowu słońce, jak po nocy wstaje jasność dnia, nagle w niedzielę 22 czerwca 1941 r. zjawiły się nad miastem zwiastuny nowego porządku rzeczy: samoloty niemieckie.

Godzina zmiany wybiła. W każdej duszy coś drgnęło. Z ust do ust szły wiadomości o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Nastał pierwszy dzień, którego z nas każdy żądał. Na skrzydłach samolotów niemieckich płynęła wiara w lepsze jutro, wiara w wyzwolenie z koszmarnej niewoli wschodniej. Żołnierz niemiecki nowoczesną bronią rozbijał nowy mur chiński, którym chciano nas odgrodzić od Europy.

Minęły jeszcze dwa dni niepewności, wyczekiwania, obawy i lęku, aż wreszcie we wtorek 24 czerwca odpłynęły z Wilna na Wschód ostatnie fale bolszewickie. Fale te uniosły z sobą również najgorszy element. Z Wilna uciekli politrucy, gepiści, miejscowi przodownicy i matadorzy komunistyczni, a z nimi w rejwachu i panice rozpanoszona klika rządzących żydowinów i innych popleczników zarazy komunistycznej.

Wilno zwrócone zostało Zachodowi...

Wykrycie morderców Obergruppenführera Heydrich'a

PRAGA. (DNB). Urzędowo podają do wiadomości: mordercy zastępcy Reichsprotektora SS-Obergruppenführera i generała policji Heydricha zostali zatrzymani 18 czerwca w godzinach porannych w pewnym kościele praskim, w którym długi czas ukrywali się i przy ujęciu zastrzeleni. Wykrycie ich nastąpiło na zasadzie wszechstronnych poszukiwań policji rządowej komendy praskiej. Wszyscy uczestnicy zamachu są Czechami i zostali wysadzeni przez samoloty brytyjskie dla wykonania w protektoracie tego zamachu.

Niedostatek rolny w Związku Sowieckim

MADRYT. Według korespondenta gazety „Ya“ z Londynu, według pół urzędowych doniesień angielskich, podobno bolszewicy utracili co najmniej 30 proc. ich terenu rolniczego. Obszar zajęty przez wojska niemieckie pokrywał dawniej 40 proc. zapotrzebowania zboża i 30 proc. kartofli. Prawie cała wytwórczość cukru znajdowała się na Ukrainie. Wschodnia część kraju nie jest w stanie pokrywania choćby połowy tego braku. W straszliwym stopniu zmniejszyło się zaopatrywanie ludności w mięso, gdyż hodowlę świń prowadzono przeważnie na Białorusi i Ukrainie. Lecz w jeszcze bardziej zastraszający sposób daje się odczuwać brak sił roboczych i maszyn rolniczych. Wszystkie osoby, zdatne do noszenia broni zostały wcielone do armii sowieckiej. Prawie już nie ma traktorów, gdyż nie ma możności ich naprawy. Części zapasowych już nie ma.

Churchill w Ameryce

AMSTERDAM (DNB). Jak powiadamia brytyjska służba informacyjna, za pomocą komunikatu specjalnego w Londynie urzędowo podano do wiadomości, że Churchill przybył do Stanów Zjednoczonych. Churchillowi towarzyszy szef sztabu generalnego imperium sir Alan Brooke i sekretarz szefa komitetu sztabu generał major Ismay.

GENEWA (DNB). Jak donoszą z Waszyngtonu, natychmiast po przybyciu Churchilla do Waszyngtonu odbyły się pertraktacje między Churchillem a Rooseveltem. Jak twierdzą w Waszyngtonie, nieoczekiwana podróż Churchilla do Stanów Zjednoczonych znajduje się w związku z sytuacją, wywołaną wielkim brakiem tonażu i ostatnimi wydarzeniami wojennymi.

AMSTERDAM (DNB). Sekretarz Roosevelta Early, jak donoszą z Waszyngtonu, udzielił prasie nieco wyjaśnień o podróży Churchilla. Podyktował on przedstawicielom prasy następujący półoficjalny komunikat: brytyjski prezes ministrów Winston Churchill jest ponownie w Stanach Zjednoczonych; podczas tego swego pobytu będzie on konferował z prezydentem Rooseveltem.

Konferencja rozpocznie się natychmiast, oczywiście, że przedmiotem jej będzie wojna, jej prowadzenie i jej wygranie. Następnie Early m. in. oświadczył, że w bieżącym tygodniu nie oczekuje on żadnych dalszych informacji ze strony Roosevelta albo Churchilla. Nie chciał on wdawać się w szczegóły o celach tej podróży a również nie chciał wypowiedzieć, czy podróż ta znajduje się w naturalnym związku z rokowaniami Mołotowa w Londynie i Waszyngtonie. Na zapytanie, czy w związku z tym nie będzie omawiana sprawa drugiego frontu, oświadczył on bez wahania, że to jest najzupełniej możliwe.

Niemiecko-turecka przyjaźń

Z okazji rocznicy zawarcia niemiecko-tureckiego paktu przyjaźni cała berlińska prasa poświęca wiele uwagi stosunkom niemiecko-tureckim. Wszystkie dzienniki wskazują na to, że przez ten pakt zostały skorygowane błędne poglądy na niemiecko-tureckie stosunki, rozsiewane po świecie przez Londyn i Waszyngton; stwierdzają, że stosunki te są oparte na doświadczeniach, zdobytych na przestrzeni wielu lat i że między obu krajami nie istnieją żadne naturalne przeciwieństwa, a na odwrót, naturalne punkty styczne. Prasa berlińska zwraca uwagę na wspólną walkę o wspólny los, prowadzoną przez Turcję i Niemcy po wojnie światowej.

„Berliner Börsen-Zeitung“ pisze w związku z tym: „Oba kraje miały szczęście, że powstali w nich mężowie, którzy — w zmaganiach z tym samym przeciwnikiem — spowodowali odrodzenie narodu i zabezpieczyli drogi do nowego podniesienia się“.

Wszystkie dzienniki stolicy zajmują się także wysiłkami Anglii i Stanów Zjednoczonych w celu zakłócenia niemiecko-tureckich stosunków, i dochodzą jednomyślnie do wniosku, że te próby aliantów się nie udały. I tak „Völkischer Beobachter“ zaznacza: „Niemiecko tureckie stosunki stale były oparte na tak szerokiej podstawie, że musiały pozostać bezowocne wszelkie spekulacje na przypadkowych różnicach zdań“.

Mołotow usiłuje zaprzeczyć

Bolszewicki komisarz spraw za[illegible]nicznych Mołotow wygłosił przed [illegible]dium najwyższej rady Sowie[illegible] mowę w celu motywo[illegible] z Anglikami, pody[illegible]chem. Wywody jego [illegible] na przytoczenie, [illegible] stopniu dostoso[illegible]ologii polityków [illegible]szyngtońskich. [illegible]dzie stosunków [illegible]kami a plutokra[illegible]otow umowę o [illegible]ziernika 1940 r. [illegible]ym: „Musimy [illegible]m, że dostar[illegible] wojennego [illegible] stanowiło [illegible]cze je sta[illegible] wojenne [illegible]ckim kor[illegible] niemieckie łodzie podwodne i samoloty, dokonywują ustawicznych ataków na statki transportujące broń do Zw. Sowieckiego. Cały szereg statków z ładunkiem dla Związku Sowieckiego został zatopiony w drodze do Murmańska i Archangielska, nie zważając na ochronę ich ze strony wojennych sił morskich naszych sojuszników“.

Tym samym Mołotow przyznał to, czemu Londyn i Waszyngton stale zaprzeczały, gdyż z ich strony stale się tylko słyszało, że transporty bez przeszkód dotarły do Murmańska i Archangielska. Komisarz sowiecki uważa nawet za „potrzebne troszczenie się o wzmocnienie i ulepszenie tych dostaw tak w danej chwili, jak również w przyszłości“. Następnie podnosi on palec grożąc, gdyż „urzeczywistnienie tych dostaw ma wielkie znaczenie w sprawie wzmocnienia stosunków przyjacielskich między Związkiem Sowieckim, Anglią i Stanami Zjednoczonymi i na przyszłość będzie mieć jeszcze większe znaczenie“.

Następnie Mołotow oświadczył, że w Londynie były omawiane nie tylko sprawy, wspomniane w układach. Również w Waszyngtonie poświęcano szczególną uwagę „problematowi drugiego frontu w Europie“. Kto więc przypuszczał, że ten problemat jest już dawno rozwiązany i że jest sprawą zdecydowaną utworzenie „drugiego frontu“, stosownie do dotychczasowych oświadczeń, to tutaj będzie poinformowany o czymś lepszym z urzędowej strony sowieckiej.

Wreszcie zaczął mówić bolszewicki komisarz spraw zagranicznych na temat potajemnych układów z Anglią. W międzyczasie istnienie tych układów zostało potwierdzone przez publikację angielską w „Basler Nachrichten“. Okoliczność ta, która rozpętała akurat w zainteresowanych krajach europejskich burzę najbardziej podnieconych protestów i najwyższe oburzenie, jest dla Moskwy tak przykrą, że Mołotow czuł się zmuszonym uciec się do usiłowania wykłamania się, zdradzając podniecenie i poczucie własnej winy przyłapanego zbrodniarza. Z całym gorączkowym pośpiechem zapewnił on, że nie zawarto żadnych układów tajnych w Londynie, ani w Waszyngtonie. Ale można powiedzieć, że właśnie wypowiedziane z naciskiem zaprzeczenie istnienia takich tajnych układów wzmacnia tylko przekonanie o ich istnieniu.

MILITARNE ZNACZENIE SEWASTOPOLA

Jedna z najsilniejszych twierdz świata. — Element niepokojenia dla działań wojennych na południu.

BERLIN. W walkach przeciwko Sewastopolowi wojska niemieckie osiągnęły w bardzo zaciętych walkach nowe rozstrzygające sukcesy. Północny odcinek systemu umocnień Sewastopola, w bezpośrednim sąsiedztwie głęboko w ląd wcinającej się zatoki, został w głównej swojej części zdobyty szturmem. W ten sposób opór obrony na odcinku północnym został złamany. Również na pozycjach południowych udało się zdobyć dalsze ważne punkty obronne, chociaż odległość stąd do obszaru portowego w Sewastopolu, istotnego trzonu urządzeń obronnych, wynosi jeszcze ok. 20 do 30 kilometrów.

Posiadanie Sewastopola ma duże znaczenie dla dalszego rozwoju działań bojowych na południowym odcinku frontu wschodniego. Gdy odpadnie ten element niepokojenia, jakim jest Sewastopol ze względu na port wojenny i bazę zbrojeniową, to wówczas osiągnie się ważny warunek dla dalszego rozwoju dalekosiężnych działań ofensywnych na południowym skrzydle frontu wschodniego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Sowiety wzmocniły Sewastopol bardzo silnie, jako centralny punkt węzłowy Morza Czarnego. Jeśli chodzi o fortyfikacje Sewastopola, Sowiety zastosowały tutaj również konsekwentnie przez nich przeprowadzony system ukrycia własnej siły. Jest rzeczą pewną, że port wojenny i twierdza Sewastopol stanowią jedno z najsilniejszych urządzeń fortecznych na świecie. Korzystne położenie naturalne uzupełniono wspaniale niezliczonymi fortyfikacjami. Kiedy w początkach listopada 1941 r. maszerujące przez Krym wojska niemieckie zbliżyły się do stałych fortyfikacyj Sewastopola, wówczas Sowiety w zrozumieniu nadciągającego oblężenia podjęły wszelkie wysiłki, by stałe fortyfikacje wzmocnić umocnieniami polowymi. Podczas gdy w czasie wojny krymskiej główne punkty obrony dotykały bezpośrednio krańców miasta, dzisiaj biegną umocnienia głównie wzdłuż grzbietu otaczających Sewastopol oddzielnych wzgórz pasma Jaila w odległości około 20 kilometrów od środka miasta.

W połowie listopada zakończyły wojska niemieckie okrążenie twierdzy. Lecz dopiero po ostatecznym usunięciu w bitwie majowej zagrożenia tyłów ze strony półwyspu Kercz można było podjąć z powrotem przerwany w grudniu planowy atak na miasto i twierdzę Sewastopol. Wkrótce po bitwie pod Kerczem rozpoczęło się ciężkie ostrzeliwanie i nieustanne bombardowanie fortyfikacyj sewastopolskich ciężką i najcięższą bronią, o czym oznajmił komunikat sił zbrojnych z 6 czerwca. 9 czerwca doniesiono w komunikacie sił zbrojnych o rozpoczęciu ataku generalnego. Już podczas pierwszego ataku w listopadzie i grudniu ubiegłego roku okazała się twierdza jako nadzwyczaj zdolna do oporu, w międzyczasie zaś w zimie i na wiosnę Sowiety nie zaniechały niczego ażeby podnieść do najwyższego stopnia siłę obronną tego najważniejszego punktu na całym obszarze Morza Czarnego.

Kiedyś później będzie można stwierdzić, że urządzenia obronne pod Verdun nie były mocniejsze, aniżeli umocnienia pod Sewastopolem. Czym był Douaumont jako dominujące wzgórze dla umocnień Mozy, tym jest dla Sewastopola fort Stalin, o którego zdobyciu doniósł komunikat sił zbrojnych 14 czerwca.

Nadzwyczajne wyczyny niemieckich łodzi podwodnych

Na marginesie nowych sukcesów na dwóch morzach

BERLIN. W związku z zatopieniem 19 brytyjskich i amerykańskich okrętów handlowych na Atlantyku i na Morzu Karaibskim podaje naczelne dowództwo sił zbrojnych jeszcze następujące wiadomości:

Rząd amerykański wydatnie rozszerzył swoje środki obronne i ochronne dla przeprowadzenia koniecznego dowozu przez morze materiałów wojennych i surowców. Wszelkie dające się tylko użyć i do pewnego stopnia odpowiednie do podróży morskiej statki zostały zasekwestrowane i oddane do służby przy ubezpieczaniu karawan statków i od obrony przed łodziami podwodnymi.

Niezależnie od wzmocnienia obrony przeciwko łodziom podwodnym starali się Amerykanie pomóc sobie również w ten sposób, że przenieśli część transportów morskich na koleje żelazne, ażeby przynajmniej część dowozu najważniejszych surowców uchronić przed atakami łodzi podwodnych Osi.

Jeśli mimo to niemieckim łodziom podwodnym znowu udało się z silnie ubezpieczonych konwojów zatopić 19 statków, załadowanych ważnymi surowcami i materiałem wojennym o 109.000 TRB, to sukces ten należy wysoko oceniać. Walka, prowadzona przez załogi niemieckich łodzi podwodnych przeciwko nieprzyjacielowi, który w pełni zrozumiał niebezpieczeństwo, jest niesłychanie zacięta i wymaga od każdego żołnierza najwyższych wysiłków. W ciągu ostatnich czterech dni stracił nieprzyjaciel 33 okręty o 220.000 TRB na Atlantyku i na Morzu Śródziemnym. Zatopiono przy tym siedem okrętów wojennych, w tym dwa krążowniki i pięć kontrtorpedowców. Mimo całej obrony torpedy niemieckich łodzi podwodnych znajdują swoją drogę i wyrywają wciąż nowe, ciężkie luki w silnie już przerzedzonym składzie okrętów nieprzyjacielskich.

Morze Śródziemne—Morzem Osi

Japońska prasa jak również cała publiczność japońska poświęca wiele uwagi zwycięstwom niemieckich i włoskich jednostek powietrznych i morskich. „Hołschi Schimbun" podaje liczne komunikaty z Berlina o sukcesach i powiada, że Morze Śródziemne stało się „Morzem Osi". Połączenia wroga na lądzie i morzu, zaznacza dziennik, są, praktycznie biorąc, przerwane. Dużą część angielskich wojsk w Północnej Afryce można uznać już za zniszczoną.

„Niemiecka broń powietrzna także na Morzu Śródziemnym udowodniła obecnie swoją straszną siłę uderzeniową" — takim nagłówkiem zaopatruje „Tokio Nitschi Nitschi" swój komentarz do walk na Morzu Śródziemnym:

Dzienniki rzymskie drukują sprawozdania swoich korespondentów, którzy jako naoczni świadkowie wzięli udział w bitwie morskiej na Morzu Śródziemnym. Sprawozdawca „Popolo di Roma" przeżył walki na pokładzie admiralskiego okrętu „Eugenio di Savoya", przedstawiciel „Messaggero" na pokładzie krążownika. Angielska próba zaopatrzenia Malty wygłodzonej przez trwającą od miesięcy blokadę, skończyła się, jak zaznacza „Messaggero", całkowitą klapą. Okazało się ponownie, że przewagę na Morzu Śródziemnym mają Włochy. Podwójne uderzenie włoskich sił morskich i powietrznych, współdziałających z niemieckimi siłami morskimi i powietrznymi, przeszkodziło nieprzyjacielowi urzeczywistnić zakrojony na wielką skalę manewr.

„Popolo di Roma" podkreśla, że angielska przewaga na Morzu Śródziemnym, która w tych dniach otrzymała ponownie poważny cios, skończyła się już owego dnia, gdy Wielka Brytania zdecydowała się zaopatrywać Egipt drogą naokoło Przylądka Dobrej Nadziei.

Roosewelt przypomina

GENEWA (materiał nowojorski). Z Waszyngtonu donoszą, że Roosevelt przypomniał kongresowi o tym, że każda godzina, jaka upływa, zanim zostanie wydana ustawa o podatkach, oznacza stratę gwałtownie potrzebnych wpływów podatkowych dla celów wojny. Oświadczył on, że jego zdaniem należy dać możność zwiększenia przypływu złota do skarbu. Lecz prezydium odrzuciło jego propozycję osobnego traktowania sprawy wydania ustawy o podatkach i natychmiastowego wprowadzenia w życie ustawy o podatkach od konsumcji. Była to druga odpowiedź negatywna w ciągu jednego dnia, jaką Roosevelt otrzymał od prezydium.

Dla przyszłości naszych dzieci

Gebietskommissar Wulff przemawia w Ejszyszkach

WILNO, 18 czerwca 1942.

W miastach powiatowych okręgu wileńskiego odbył się w ubiegłych tygodniach szereg manifestacyj, na których osobiście przemawiał do ludności Gebietskommissar Wilna—wieś Wulff. Celem tych imprez jest nawiązanie ściślejszego kontaktu między kierującymi sferami niemieckimi a miejscową ludnością. Podczas swobodnej wymiany zdań, jaka się odbywa po właściwej manifestacji, zarówno urzędowi reprezentanci powiatów jak i ludzie z szerokich sfer społeczeństwa, mają możność szczerego porozmawiania z Gebietskommissar'em i członkami jego sztabu.

Ubiegłej niedzieli odbyła się w Ejszyszkach, małej mieścinie, liczącej około 2.100 mieszkańców, jedna z tych publicznych manifestacyj, na którą przybyło ponad 2.000 ludzi z miasta i wsi.

Po przemówieniu powitalnym Kreisszefa zabrał głos Gebietskommissar Wilna—wieś, Bereitschaftsführer Wulff. Wyraził swoje podziękowanie za dokonaną, często wzorową pracę szefom powiatów oraz ich współpracownikom, wszystkim przełożonym urzędów i gmin, jak również chłopom, pracownikom gospodarki leśnej i nieznanym pomocnikom. Dokonana praca powinna być bodźcem do dalszej wspólnej pracy, której wymaga w naszych czasach chwila bieżąca także od ostatniego chłopa w najbardziej nawet zapadłej wsi; albowiem tak jak i dawniej, niemiecki żołnierz razem z licznymi dzielnymi mężami innych narodów europejskich walczy na Wschodzie w obronie kulturalnych dóbr Europy, w obronie żon i dzieci, domu i obejścia przed zniszczeniem i zburzeniem. W czasach, gdy cała Europa tworzy zwartą wspólnotę, stoją na jednym i tym samym odcinku frontu wszyscy ludzie tutejszego kraju, bez różnicy, czy są robotnikami czy chłopami, urzędnikami czy pracownikami. Nikt nie może się znaleźć poza tą wielką wspólnotą, decydującą o bycie lub niebycie Europy, nikt nie może się z niej bezkarnie usunąć. Wymaganie to, którego żąda od nas przyszłość naszych dzieci i wnuków, musimy mieć codziennie przed oczami, by napiąć do maksimum nasz wysiłek w pracy oraz naszą wolę odpowiedzialności. Albowiem tylko te czynniki są ogólnie obowiązującymi warunkami rychłego zwycięstwa. Prawda, wymagania, wobec jakich stoi jednostka, nie zawsze są łatwe do spełnienia, atoli są nieznaczne w porównaniu ze stratami i zniszrównaniu ze stratami w tym wypadku, gdyby bolszewizm położył po równaniu ze stratami z tym, co by było, gdyby bolszewizm położył ponownie swoją łapę na tym kraju.

Nie na darmo dźwiga niemiecki naród na swoich barkach największy ciężar teraźniejszej wojny. W swojej długoletniej walce politycznej naród niemiecki zdobył pełną świadomość tego, o co idzie w tych zmaganiach. Żydostwo światowe, masoneria i bolszewizm, snujące swoje sieci między Moskwą a Ameryką, postawiło sobie okrutne i nieludzkie zadania, jakich nie było dotąd w historii narodów; wszyscy powinni sobie uświadomić, że w ciągu rocznego panowania w tym kraju bolszewizm nie pokazał całego swojego strasznego oblicza tylko ze względu na wyrachowanie.

Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wszyscy, którzy zostaną wezwani, oddadzą się w szerokim zakresie do dyspozycji celem wzięcia udziału w pracy w niemieckim przemyśle wojennym. Nie wystarcza, że żołnierz walczy na froncie, trzeba także przygotować do tej walki broń, amunicję i prowiant. W związku z tym powinny być dokonywane i przyjąć możliwie jak największe rozmiary uprawa ostatniego kawałka ziemi oraz konieczne prace w zakresie cięcia drzewa i wydobywania torfu.

Następnie Gebietskommissar zajął stanowisko wobec tych, którzy rozsiewają plotki i dają posłuch wrogiej propagandzie. Tych sprzymierzeńców Związku Sowieckiego należy ścigać z całą bezwzględnością.

„Pamiętając o wszystkich poległych podczas tych największych w historii świata zmagań oraz o wielkich ofiarach, jakich wymaga teraźniejsza wojna od walczących wojsk, złóżmy przyrzeczenie, że będziemy tutaj w ojczyźnie najlepszymi robotnikami jak również fanatycznymi rzecznikami idei antybolszewickiej".

Po tym przemówieniu, przyjętym przez obecnych oklaskami, odbyło się w gmachu urzędowym Kreisszefa przyjęcie, w którym wzięli udział obok reprezentantów wszystkich urzędów niemieckich współpracownicy Kreisszefa i przełożeni urzędów oraz reprezentanci chłopów obu narodowości. Wszyscy ludzie mieli tam okazję mówić o swoich troskach i życzeniach, które na tych miast, o ile to było można, zostały na miejscu usunięte i wypełnione.

Bolszewicy zrujnowali przemysł i handel w Wilnie

Prasa niemiecka stwierdzała niejednokrotnie, iż bolszewicy są mistrzami w dziedzinie niszczenia obiektów, nic wspólnego z wojskowością nie mających.

Z pasją, wrodzoną ludom mało kulturalnie rozwiniętym, niszczyli przez 25 lat dorobek Rosji, a zwłaszcza ślady wpływów kultury zachodniej. Z tą samą pasją rozpoczęli bolszewicy dzieło zniszczenia po zajęciu państw bałtyckich.

Mieszkańcy Wilna zapamiętali sobie dobrze jak hulał bolszewizm na gruncie wileńskim. I to w każdej dziedzinie. Najsilniej jednak może w życiu gospodarczym. Wilno, jak wiadomo, nie miało nigdy silnie rozwiniętego przemysłu. Przedsiębiorstw przemysłowych było mało. Łup więc bolszewicki nie mógł być tak wielki. Tych trochę cegielni, garbarni nie mogło nęcić drapieżców wschodnich. Była jednak fabryka, która rozrosła się ponad potrzeby miasta i okolicy, a mianowicie fabryka sprzętu radiowego „Elektrit".

Bolszewicy, którzy przyszli z hasłem niesienia rzekomego dobrobytu robotnikom, zatroszczyli się o ich los w ten sposób, że niezwłocznie przystąpili do zdemontowania fabryki i wywożenia maszyn oraz surowca na Wschód. Lecz wywieziono nie tylko maszyny, pozostawiając na bruku około 5 tysięcy osób z rodzinami, lecz część robotników załadowano również do wagonów i wywieziono. Wiemy, że niektórzy z nich zdołali już to z Nowej Wilejki, już to z Mołodeczna uciec i powrócić do Wilna. Z garbarni zabrano surowiec, cegielnie stanęły. Przez krótki okres egzystowały tylko małe warsztaty pracy, dopóki nie sięgnął po nie komisarz bolszewicki.

W ciągu rocznego pobytu w Wilnie bolszewicy zniszczyli doszczętnie przemysł i wywieźli wszystkie surowce.

Równocześnie z niszczeniem przemysłu rozpoczęło się dezorganizowanie życia handlowego. Handel wileński, pozbawiony materialnych źródeł dostawy towarów, sam przez się zwijał swe placówki. Bolszewikom było tego za mało. Postanowili przyśpieszyć likwidację handlu prywatnego, pomimo że t. zw. „konstytucja" litewskiej republiki sowieckiej przewidywała zachowanie prywatnej własności. Tu w dziele rozkładowym i niszczycielskim prym dzierżyli żydzi.

Nie było żadnego sklepu, żadnej hurtowni, żeby nie wcisnął się do niej żyd jako przedstawiciel władzy bolszewickiej. Oni mieli wszelkie przed aryjczykami pierwszeństwo. Ich zarobki były największe — równe tupetowi i arogancji, z jaką traktowali zarówno obsługę sklepu, jak i klientelę. Oni dopomagali ze wszystkich sił władzom bolszewickim do grabienia towarów. Ich dziełem przeważnie było wskazywanie enkawudzistom na jednostki godne wywiezienia. Za ich podszeptem oraz podszeptami hałastry, która łatwo umie dostosować się do wszelkich okoliczności — kupcy i przemysłowcy — chrześcijanie zapełniali cele więzienia na Łukiszkach. Szczególnie rola żydów w niszczeniu handlu wileńskiego wymaga specjalnego omówienia. Materiały, które udałoby się uzyskać, stanowiłyby cenny przyczynek do historii panowania rocznego żydo-komuny w Wilnie.

Dziś podkreślamy tylko ubocznie oddziaływanie żydów na życie wileńskie w handlu i przemyśle. A było ono nie mniejsze również w dziedzinie kulturalnej i oświatowej.

Bolszewicy, mając wiernych sprzymierzeńców i wykonawców wśród żydów i części ludności napływowej, nie żydowskiej, zdołali już w ciągu 2—3 miesięcy zniszczyć przemysł i handel. Trudniej im było dać sobie radę z rzemieślnikami—chrześcijanami, gdyż rzemieślnicy żydowscy poszli od razu pod komendę swej młodzieży prawie bez wyjątku komunistycznej. Wtedy na widownię wypłynęły tak zw. artele, forma pracy przywieziona ze Wschodu i obca z ducha rzemiosłu wileńskiemu. Nawet za czasów carskich artele były rzadkością i widzieliśmy je jedynie tam, gdzie przeważał element napływowy rosyjski, jak n. p. wśród tragarzy wileńskich, którzy na dworcu kolejowym mieli nadawać charakter rosyjski miastu.

Rzemieślników wepchnięto do arteli i tam poddano „pierewospitaniu" (ulubione wyrażenie komunistów) w duchu bolszewickim. W artelach kierownicze stanowiska zajęli znowu żydzi. Rzemieślnik wileński czuł to jako więzienie, buntował się w duchu narzuconemu przymusowi i pracował z niechęcią, jeżeli nie ze wstrętem. A pracy było co raz mniej, bo bolszewicy systematycznie rabowali miasto ze wszystkich zapasów surowców, wywożąc co się dało na Wschód.

W takim stanie rzeczy wybiła godzina nowej przyszłości. Pod stalowymi uderzeniami żołnierza niemieckiego załamał się ustrój sowiecki w naszym kraju i po wkroczeniu wojsk niemieckich do Wilna w dziejach jego rozpoczął się nowy okres wzmożonej pracy na dłuższy czas, aby wydźwignąć miasto z upadku, do jakiego doprowadziły je rządy komisarzy bolszewickich i ich zwolenników.

Nadzwyczajne zebranie na Kremlu

SZTOKHOLM. Według radia sowieckiego w dniu 18 czerwca wieczorem w sali obrad w Kremlu odbyło się nadzwyczajne zebranie najwyższej rady Związku Sowieckiego. Na porządku dziennym znajdowała się sprawa ratyfikacji traktatu sowiecko - brytyjskiego, zawartego w imieniu rządu sowieckiego w Londynie w dniu 26 maja przez Mołotowa. W lożach sali obrad byli obecni Stalin i członkowie prezydium najwyższej rady Związku Sowieckiego, jak również członkowie rządu sowieckiego. Po złożeniu sprawozdania przez Mołotowa o rokowaniach w Londynie i Waszyngtonie i po wypowiedzeniu się posłów poszczególnych republik sowieckich, zdecydowano ratyfikować traktat londyński z dnia 26 maja.

Wielki wyczyn japońskich pionierów

Po czterech latach pracy naprawiono zniszcz[illegible] tamy nad Żółtą Rzeką

TOKIO. Korespondent gazety „Asahi Schimbun" donosi z Chin, że dzięki wysiłkom i ofiarnej pracy armii japońskiej i przy pomocy trzech milionów mieszkańców chińskich doprowadzono szczęśliwie do końca olbrzymie prace około tam nad Żółtą Rzeką. Reperacje te trwały przez cztery lata, a roboty ciągnęły się na północnym wschodzie na przestrzeni z górą 200 klm. To olbrzymie szczęśliwie do końca doprowadzone dzieło można uważać za dalsze potężne zwycięstwo japońskich pionierów w Chinach. Trzeba przypomnieć, że w nocy na 12-go czerwca 1938 r. na rozkaz Czang Kai Szeka zerwano t[illegible] miejscach Żółtej Rz[illegible] szek spodziewał się [illegible] sób powstrzyma[illegible] japońskich wzdłu[illegible] do Lunghai, przy[illegible] on w okrutny sp[illegible] Chińczyków, kt[illegible] brzegami rzeki.

Ostatnie dni czerwonego terroru w Wilnie

Z dziejów niedawnej przeszłości

DNI TRWOGI.

Gdy pod siedzibą N.K.W.D. (dawniej gmach sądów) ujrzano pewnego poranku masę ciężarówek, cień groźby — jeszcze niejasnej — zawisł nad miastem. Czerwony cham zamierzał coś, lecz co? Przykrym domysłom nie było końca.

Już pierwsze godziny poranne zaczęły wyjaśniać sytuację. Rozpoczęto masowe deportowanie mieszkańców, bez względu na narodowość, wiek, płeć i stanowisko socjalne. Do Kazachstanu, na Sybir, w dzikie tundry Wołogdy i Archangielska.

Odrywano ojców od żon i dzieci, dzieci od rodziców, porywano robotników i pracowników z fabryk i urzędów, ładowano na ciężarówki wprost od warsztatów pracy tak jak kto stał. Często w roboczym tylko ubraniu. Rzadko pozwalano tylko niektórym pod strażą wpaść do domu, by pożegnać się z rodziną lub wziąć ze sobą coś nie coś. Na pięć, dziesięć minut, byle prędzej, byle jak najmniej tracić czasu. Gdy zastano wszystkich w mieszkaniu, umieszczonych na liście, zabierano ich, a gdy kogoś, szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczności, nie było, zabierano tych tylko, co wpadli w ręce. Jakiś szał opętańczy, jakaś mieszanina dzikiego pośpiechu i chaosu cechowały to nowe łajdactwo N. K. W. D.

Popłynęły straszne, pełne nerwowego napięcia dni i bezsenne nocy... Wilnem wstrząsnął jeden potężny szloch... Tragiczna niepewność o losy swoje i najbliższych ogarnęła dusze ludzkie.

PIERWSZE JASKÓŁKI.

Któż nie pamięta owych dni pełnych trwogi, owych scen rozpaczy, rozgrywających się prawie przed każdym domem, w każdym prawie mieszkaniu. Wryły się one w pamięć, jak koszmarny sen, który po przebudzeniu nawet długo ciąży na naszych umysłach. Lecz jak wszystko ma swój koniec, tak nagle i niespodziewanie przyszło coś nieoczekiwanego...

Już po paru dniach barbarzyńskiego deportowania Bogu ducha winnych ludzi ukazały się pewne oznaki, które mówiły, że święci się coś nowego. Wprawdzie pociąg za pociągiem przybywały od Białegostoku, Grodna, Kowna etc. z „żywym transportem" do Wilna, lecz niektóre z nich po dwa, trzy a nawet i więcej dni czekały w Nowej Wilejce na torach, gdyż na kolei coś się naraz zepsuło i transportów przepuścić nie chciano.

To znów zarządzono ostre pogotowie, pogaszono latarnie i kazano zaciemnić okna. „Próbne ćwiczenia" — mówiono, lecz każdy z powątpiewaniem kręcił głową, myśląc, że może „próbne" a może?... Ale człowiek, przybity ostatnimi wydarzeniami, oczekujący już w końcu z rezygnacją (i przygotowanymi tłumokami) swojej kolejki na wyjazd, nie śmiał nawet pomyśleć, że to wszystko może się jeszcze odmieni.

BEZŁAD, KTÓRY MÓWI.

Jaki bezład i brak orientacji panował w kierowniczych sferach sowieckich, może świadczyć chociażby następujący, wprawdzie zdawałoby się mało ważny, ale wiele mówiący wypadek.

Parę dni przed 22 czerwca... Na ulicach ciemno, w oknach również, gdyż zarządzono „próbne ćwiczenia przeciwlotnicze". Plotki, pogłoski szeptem podawano z ust do ust, lecz poza tym nic, coby mogło świadczyć o zbliżającej się dla sowietów katastrofie. W urzędach spokój. Nikt nic nie wie, żadnych specjalnych zarządzeń. Złudne nadzieje na „zmianę", żywiono od paru dni. Gdy rzeczywistość nie mówiła nic specjalnie konkretnego, prysły jak bańka mydlana, ustępując miejsca zdwojonej apatii i przygnębieniu.

A „oczywistość" sytuacji szczególnie wyraziście wystąpiła w noc 21 na 22 czerwca. Linie kolejowe oświetlono. W autobusach, odchodzących z dworca, kazano zapalić pełne światło. Mówiono, że „alarm został odwołany". Od dworca do Ostrej Bramy ulice były oświetlone, na Wielkiej i Zamkowej świateł nie było. Natomiast od Katedry do Placu Łukiskiego światła a giorno. Dalej na Zwierzyńcu znów ciemno. Zarządzenie odwołania alarmu szło widocznie skokami. Ale nie o ten typowo sowiecki bałagan chodzi. Zarządzenie, odwołujące środki ostrożności, akurat w noc, która poprzedzała początek wielkich wydarzeń, jakże wiele mówi o chaosie i dezorientacji w ówczesnym kierowniczym aparacie Związku Sowieckiego.

22 CZERWCA.

Noc przeszła tak jak wszystkie ostatnie noce: byle stuk, głośniejsze stąpanie podrywały ze snu, serce biło trwożnie, a ludzie nadsłuchiwali czy nie podjeżdża auto, czy już nie idą?... Ranek wstał pogodny, rozsłoneczniony. Nic nie wróżyło nadciągającej burzy dziejowej.

Gdy syreny fabryczne zahuczały w mieście, z początku nie można było zrozumieć co to właściwie znaczy. Syreny wyraźnie obwieszczały alarm, ale przecież poprzedniego wieczora „ćwiczenia przeciwlotnicze" zakończono i ostre pogotowie zostało odwołane. Przecież pozwolono odsłonić okna, a ulice rozjaśniały światłem. Cóż więc ten nowy alarm znaczył? Nowa sowiecka szopka czy jakiś złośliwy podstęp?

Dopiero warkot nadlatujących samolotów, huk bomb i strzelanina na podgórzach miejskich ustawionych dział przeciwlotniczych zaczęły wyjaśniać, że coś się stało, że coś się dziać zaczęło... nagle niespodziewanie lecz co?... Wtedy radio wyjaśniło wszystko: Tak nie ulega wątpliwości — wojna!

„Wojska niemieckie dziś rano uderzyły na linie sowieckie i po przełamaniu oporu gwałtownie i niepowstrzymanie prą naprzód"... Zbliża się wolność, wyzwolenie z koszmaru bolszewickiego. Nikt narazie nie chce wierzyć. Tyle już było plotek, pogłosek, tyle dni i miesięcy wyczekiwano napróżno...

Ale tym razem nie był to bluff. Radosną nowinę podawano szerzej i dalej. Płynęła niby fala wzbierającej rzeki po przez ulice miasta i, docierając do najgłuchszych zakątków, niosła otuchę wszystkim, którzy ze strachem oczekiwali smutnego losu więźniów NKWD.

PANICZNA UCIECZKA.

W mieście zapanował niesamowity ruch. Biegano z domu do domu, z ulicy na ulice, zatrzymywano znajomych i nieznajomych... Jakie wieści, co nowego?... Wzajemnie się wypytywano, informowano, jakby w obawie, że radosna nowina może okazać się kaczką (Wilnianie jedną taką pamiętali). Ale z godziny na godzinę wątpliwości znikały. Świadczyły o tym pędzące jak oszalałe samochody, wyładowane nie jak dotąd bezbronnymi ofiarami NKWD — cywilną ludnością, lecz tłumokami, rodzinami i bastardami uciekających większych i mniejszych dygnitarzy sowieckich.

Paniczny strach ogarnął tych, przed którymi Wilno jeszcze tak niedawno drżało. Wpadali do swych mieszkań porywali co w ręce wpadło i zmykali... a z nimi wszelaki miejscowy gnój ludzki i większość młodzieży żydowskiej, i inny pomiot komunistyczny, świeżo kreowany, i ci, co gwiazd bolszewickich, zdartych z czapek, nie zdołali zmienić na inne godła.

Dnia następnego popłoch wśród bolszewików i ich adherentów jeszcze bardziej się wzmógł. Jasnym więc było, że lada moment Wilno odetchnie swobodnie.

Tym razem nadzieje ludności spełniły się. We wtorek 24 czerwca o godzinie 4 rano aut sowieckich na ulicach Wilna już nie było. Więźniowie wyszli z za krat. Kilkaset deportowanych zbiegło z pociągów. Całe miasto odetchnęło. Na stary gród Gedymina wraz z rozsłonecznionym lazurem nieba spłynął ożywczy prąd nadziei na lepsze.

Szła nowa Europa...

ODEZWA W DNIU WYZWOLENIA

21—22 czerwca

Mężczyźni i kobiety Okręgu Wileńskiego!

W tym roku obchodzimy po raz pierwszy 21—22 czerwca jako dzień wyswobodzenia z jarzma bolszewickiego.

Pan Komisarz Generalny w Kownie w swoim przemówieniu, które w związku z tym dniem ma wygłosić przez radio, wyraził wam swoje głębokie współczucie z myślą o ponurych i krwawych okrucieństwach, które wnieśli ze sobą i do tego kraju żołdacy moskiewscy.

Z dzisiejszą odezwą w dniu wyzwolenia 1942 r. zwracam się szczególnie do was mężczyźni i kobiety granicznego Okręgu Wileńskiego, świadomy pracowitości i zamiłowania pokoju mieszkańców wszystkich powiatów.

My nie możemy zapomnieć ubiegłych wypadków: z rana 22 czerwca 1941 r. stanęło niemieckie wojsko do walki w celu zniszczenia czerwonej armii, która wdarła się także do waszego kraju i chciała tę napaść również na Wielkie Niemcy rozszerzyć. Natychmiast wiosennym szturmem zahuczały samoloty i broń pancerna nad tym krajem i usunięte zostały czerwone hordy.

Litwa została wolna, wolna od krwawego terroru, wolna od niegodnych człowieka szykan żydowskich agentów NKWD.

My czujemy z ludźmi miasta i wsi i wiemy: że cierpienia całej ludności podczas panowania systemu bolszewickiego były straszne:

Tysiące ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci wysłano na Sybir i do Kazachstanu, albo po drodze w głąb Rosji karabinami maszynowymi przez nieludzkich bolszewików wybito —, rodziny rozbito, wieśniaków wywłaszczono, rzemiosło zniszczono. — Bezduszny schemat i bezprawny kolektywizm były cechą rosyjskiego panowania.

Jednak nie chcemy spoglądać w przeszłość, lecz teraz znowu z radością życia w przyszłość patrzeć.

Wiecie, że silna Niemiecka Armia z dzielnymi ludźmi narodów nowej Europy daleko na wschodzie w codziennych i twardych zmaganiach walczy o zniszczenie bolszewizmu. Z nimi walczą także synowie waszej ojczyzny. Z tych bogatych w rozstrzygnięcia dni, z świadomej pracy dla ojczyzny i z wiary do Wodza Niemiec Adolfa Hitlera powstanie nowa Europa.

Swoją działalnością pomożecie Wodzowi zbudować nową Europę: pokoju, sprawiedliwości i dobrobytu. Wszyscy na swoich miejscach pracy jesteście powołani do tworzenia tego nowego dzieła.

Tylko walka i praca zapewnia wam przyszłość, zabezpiecza życie godne człowieka na ziemi i ochrania wasze kobiety i dzieci.

My wszyscy bez wyjątku chcemy w tej walce o wolność i dla szybkiego zwycięstwa przez szczególnie pilną i pełną świadomości, codzienną i radosną współpracę ponosić z wdzięczności dla Wodza i walczących oddziałów potrzebne datki.

W dniu wyzwolenia dziękuję wszystkim za poniesioną pracę w ubiegłych miesiącach. Wszyscy, mężczyźni i kobiety pewni niemieckiej ochrony i sprawiedliwości, powinniście znowu radośnie i pełni nadziei patrzeć w przyszłość.

Wódz wyzwala świat od bolszewizmu.

Miejcie zaufanie i wdzięczność dla Wodza, jako Twórcy przyszłej nowej Europy.

(—) WULFF

Gebietskommissar Wilna — Land

24 czerwca skończyła się hegemonia żydostwa wileńskiego

Pierwszy rok bez żydów! Wprost nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, że z życia naszego miasta wyeliminowano żydów, że nie widzimy ich w handlu, w biurach, w instytucjach, w miejscach publicznych.

A było ich przed rokiem jeszcze około 70.000, czynnych, ruchliwych, wszędobylskich. Ton miasta w handlu, przemyśle, modach, w miejscach publicznych nadawali żydzi. I to nie żydzi asymilowani, których wielu miała Warszawa lub Kraków, lecz typ najgorszy, wschodni: tak zw. „litwacy". Jak wiadomo różnią się znacznie od swych współwyznawców warszawskich rasą i językiem.

Rozsiedli się szeroko na b. ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ich granica językowa sięgała aż do Białegostoku. Nie związani z kulturą autochtonów Wileńszczyzny, obcy im z ducha, wprost typowo pasożytowali na organizmie mieszkańców miasta Wilna, dążąc do coraz większego zawładnięcia życiem gospodarczym i przemysłowym miasta. Wiemy, że największa fabryka wileńska „Elektrit" była żydowską; tartaki i młyny, cegielnie i garbarnie — wszystko to prawie wyłącznie żydowskie; przemysł zbożowy zmonopolizowany w ich rękach, handel całkowitą ich domeną. Zatrważająco wysoki procent żydów w wolnych zawodach, a zwłaszcza wśród lekarzy i w adwokaturze. Ilość nieruchomości miejskich w rękach żydowskich wzrastała tak szybko, że żydzi mówili: „Wasze ulice, nasze kamienice"!

Przy swym wielkim dobrobycie żydostwo wileńskie nie było bynajmniej burżuazyjnie nastrojone. Nieliczna grupa, może 4 — 5 tysięcy osób licząca, nie pragnęła komunizmu. Reszta, a przede wszystkim handel drobny i rzemiosła oraz wolne zawody, grawitowała wybitnie ku czerwonej Moskwie.

W Wilnie komunizm miał główne oparcie u żydów. Jak wynika z procesów sądowych do wybuchu wojny w 1939 r. 90 proc. członków tajnej partii komunistycznej stanowili żydzi. Nie przeszkadzało im to być równocześnie dobrymi nacjonalistami i kultywować swoją odrębność żydowską. Wilno w diasporze żydostwa światowego zajmowało wybitne miejsce. To była ich nowoczesna Jerozolima.

Tu, w Wilnie była siedziba ich największej, najpoważniejszej instytucji naukowej. Z żydowskiej drukarni wileńskiej szły na cały świat książki talmudyczne. Do Wilna przyjeżdżali na dokształcanie wyznaniowe żydzi z Zachodniej Europy, a nawet z Australii i Anglii. Słowem żydzi wileńscy czuli się jak w Palestynie, a nawet lepiej, bo ciągnąć mogli korzyści z organizmu chrześcijan i obracać je na potrzeby żydostwa, gdy w Palestynie liczyć mogli tylko na własnych współobywateli.

Zalew żydostwa w Wilnie był tak wielki, że przeniknęli każdą komórkę życia ludności chrześcijańskiej i wyciskali na niej swe zgubne, rozkładowe piętno. Po przyjściu bolszewików hegemonia żydowska osiągnęła swój szczyt, gdyż inwazja armii czerwonej zerwała ostatnie tamy, stawiane nieśmiało przez instynkt samozachowawczy ludności chrześcijańskiej. Żydzi wileńscy znaleźli się wtedy u szczytu powodzenia. W partii komunistycznej, w gmachu b. Banku Gospodarstwa Krajowego czołowe miejsce zajmował żyd Winnickii, jako sekretarz parti. w NKWD roiło się od agentów, żydów wileńskich.

Całe życie społeczne, gospodarcze i kulturalne Wilna opanowali żydzi. Słowem wszędzie, gdzie tylko przejawiało się jakiekolwiek życie, siedziała na nim pijawka żydowska.

Wypędzeni swego czasu z Niemiec pasożytujący żydzi starali się stworzyć w naszej ojczyźnie nowe pole dla swojego wyzysku. I istotnie wykorzystywali nas krwawo i również tutaj okazali swój „szlachetny" charakter.

Z pośród wszystkich nacjonalizmów bolszewicy tolerowali jedynie żydowski. Tylko żydzi mogli przejawiać go w sposób dowolny i bez przeszkód. Pozwalali sobie też żydzi w Wilnie jak nigdy od setek lat.

Aż nadszedł dzień 24 czerwca i gwiazdę Dawida zgasiły niemieckie Siły Zbrojne. Oby to wiecznie zostało!

Sic transit „gloria" mundi... A także i „wspaniałość" żydostwa.

TAK JECHALI NA WYGNANIE*)

Masowe wywożenia przed rokiem

(W. Z.). Przed rokiem, 14 i 15 czerwca, rozpoczął się najstraszliwszy i największą grozę budzący okres bolszewickiego terroru na Litwie. W tych dniach wprowadzono w czyn od dawna planowo przygotowane masowe wywożenia, których celem było w ciągu krótkiego czasu wygnać większą część ludności Litwy, około 70%, i umieścić ją w najbardziej oddalonych zakątkach Związku Sowieckiego. W kraju miała pozostać mała tylko część mieszkańców, z którymi później bolszewicy spodziewali się uporać bez żadnych trudności.

FALA WIELKICH ARESZTOWAŃ.

Pierwsza fala aresztowań nastąpiła w nocy z 14 na 15 czerwca, a do jej przeprowadzenia przybyło wiele oddziałów i agentów GPU z Białorusi, Ukrainy i z Rosji Sowieckiej. Same wywożenia rozpoczęli miejscowi komuniści i agenci GPU według wskazówek centrali GPU.

Akcją tą objęto z górą 50.000 ludzi z całej Litwy. Dokładna liczba nie została jeszcze podana do wiadomości. Dla transportu przygotowano już oddawna specjalne pociągi towarowe; i tak na dworcach kolejowych w Szawlach i Radziwiliszkach stało w pogotowiu około tysiąca wagonów i stąd rozsyłano je do poszczególnych okręgów. Ani urzędnicy kolejowi, ani nikt inny nie wiedział, dla jakich celów transportowych miały być użyte te wagony.

W ZABITYCH GWOŹDZIAMI WAGONACH.

Aresztowanych odwożono wprost z domu do wagonów, oddzielnie mężczyzn i kobiety. Ażeby wywożeni nie mogli uciec, drzwi wagonów były z jednej strony całkowicie zabite gwoździami, a z drugiej strony mocno zamknięte. Okna wagonów i wszelkie szpary były zabite deskami, nie było ławek, a wywożeni musieli stać albo siedzieć na ziemi. Wkrótce okazało się, że wagonów towarowych nie wystarcza, to też zaczęto tłoczyć ludzi bezlitośnie. O zamkniętych nikt się nie troszczył, nie było ani jadła, ani wody, a wzmocnione posterunki czerwonogwardzistów i żołnierzy GPU nie dopuszczały nikogo do wagonów.

Jakie cierpienia i męki musieli wywiezieni znosić w czasie swej drogi na Sybir, wiadomo jest z niewielu tylko kartek. Nikt jeszcze dotychczas z tej podróży na nędzę nie powrócił i nie opowiedział ustnie swoich przeżyć. Kilku spośród nieszczęśliwych zdołało wyrzucić przez szpary wagonów listy i chociaż przeważna ich część zginęła, toć jednak znaleziono kilka na rozmaitych odcinkach linii kolejowej Kowno—Wilno. W ten sposób dostały się one do rąk rodzin.

GORSZE OBCHODZENIE SIĘ, ANIŻELI Z BYDŁEM.

Wyjątki z tych listów, przekazane przez litewskie biuro studiów do wiadomości publicznej, stanowią wstrząsające dokumenty ludzkiego cierpienia. „Żyjemy gorzej, aniżeli zwierzęta. Brak nam powietrza. Nęka nas pragnienie i głód. I za co? Jeśli już chciano tak okrutnie ukarać nas dorosłych, to za cóż cierpią dzieci? Jeśli już chciano nas wszystkich wymordować, to można było przecież znaleźć lepszy na to sposób". Tak i w podobny sposób brzmią skargi wywiezionych. W innym liście pisze się: „Jest nas w jednym wagonie 54 mężczyzn. Nic nie wiemy o tym, gdzie znajdują się nasze rodziny. W wagonach panuje nadzwyczajne gorąco. Za to, że prosimy o wodę i że uskarżamy się na brak powietrza, grożą nam bolszewicy zastrzeleniem. Bardzo możliwe, że wprowadzają oni te pogróżki w czyn, albowiem słyszeliśmy strzały".

Jakie były dalsze koleje wywiezionych, o tym nie dotarła dotychczas żadna wiadomość do Litwy. Wiadomo tylko tyle, że wywieziono ich na oddalone obszary Sybiru, wielką część do Kazachstanu.

JEDNA TYLKO WIADOMOŚĆ.

W tych dniach dała znak swego życia pewna wywieziona pani z dwojgiem dzieci. Znajduje się ona na Sybirze, mianowicie w okręgu Altajskim a jako miejsce pobytu podała wieś Juszakowo w rejonie Trockim. Mąż tej pani został zaraz z początku podczas wywożenia — jak to zresztą stale się działo i w innych wypadkach — oddzielony od swej rodziny. O losie jego niema żadnej wiadomości.

*) W ten sam sposób odbywało się wywożenie z Wilna, Lidy, Grodna i innych miast. (Przyp. red.)

Z naszymi robotnikami do Niemiec

Gebietsrat Okręgu Wilno—wieś p. Kalendra odwiedził w maju podczas kilkudniowego pobytu w Rzeszy mężczyzn i kobiety z Wileńszczyzny, którzy pracują obecnie w Niemczech.

W poniższym artykule opisuje swoje wrażenia.

Naród niemiecki walczy już od trzech lat o Europę, o wspólne życie narodów europejskich, które będzie oparte na pokoju i sprawiedliwości. Wojna obecna nabrała dla nas specjalnego znaczenia z chwilą, gdy nasz kraj został uwolniony przez niemiecką siłę zbrojną z pod sadystycznej i bestialskiej okupacji bolszewickiej; po mękach i cierpieniach wrócił wreszcie do Europy. Do tych olbrzymich zmagań Niemcy musieli zmobilizować wielkie siły i musieli z tego powodu ukształtować swój przemysł i swoje rolnictwo tak, by zabezpieczyć dostarczanie materiału wojennego walczącej armii. Wojna teraźniejsza, jedyna chyba w historii ludzkości ze względu na swoje ogromne napięcie, wymagała wielkiej ilości sił roboczych, dlatego też jest zrozumiałym, że wszystkie siły robocze w uwolnionych od bolszewików krajach muszą pomagać przy realizacji tego dzieła.

Nasz kraj, a szczególnie okręg wileński, miał zawsze zbyt wiele wolnych rąk; tylko nieznaczny ułamek tej wolnej siły roboczej mógł być wykorzystany przy pracy produkcyjnej. Obecnie, gdy nasz kraj został nawiedzony przez nawałę wojenną, mamy jeszcze więcej tych wolnych rąk. Przedsiębiorstwa przemysłowe zostały częściowo zniszczone przez bolszewików, częściowo przekształcone podczas ich panowania. Na wsi jest dużo rolników, którzy mają liczne rodziny. Jest więc zrozumiałym, że wszystkie wolne siły robocze muszą pomagać przy pracy i brać udział w walce o nową, szczęśliwą Europę jeśli nie swoją krwią, to swoim potem.

Wykorzystanie tych wolnych sił roboczych zostało u nas uregulowane przez zarządzenia Generalkommissar'a, a mianowicie: ludzie ci muszą się udać na pracę do Niemiec. Jednakże przy wprowadzaniu w życie tych zarządzeń niektóre jednostki robią tutaj niestety, trudności, rozsiewając różne obawy i bezsensowne historie. My wszyscy orientujemy się w tych kłamstwach, ale są tacy, którzy im wierzą. Drżą słysząc opowiadania, że robotników wileńskich wysyła się do miejscowości, gdzie nieustannie spadają bomby, albo że zarobki są bardzo szczupłe, a jedzenie niewystarczające itp. itp. Za głupstwami tymi tkwi tylko robota agentów bolszewickich, których „prawdomówność" dostatecznie jest nam znana. Zaproponowano mi udać się do Rzeszy z transportem robotników z Wilna i okolicy, który odjeżdżał 5 maja, by na miejscu się przekonać o warunkach, w jakich pracują nasi robotnicy w Niemczech.

Przede wszystkim muszę stwierdzić, że robotnicy z Wilna i z obwodu wileńskiego są wysyłani do Frankfurtu nad Menem i do okolic tego miasta. Nie będę się rozwodził, że robotnikom tym nie grożą ataki z powietrza. Potwierdzili mi to sami robotnicy, którzy już od dawna tam pracują i z którymi o tym rozmawiałem, a mianowicie, że o atakach bombowych nic tam nie wiedzą. O innych pogłoskach będę mówił w trakcie opowiadania o naszej podróży, którą chronologicznie opiszę.

Wyjechaliśmy z Wilna 6 maja o godz. 16. Na długo przed odejściem pociągu robotnicy pozamykali drzwi od wagonów i okna. Było bardzo zimno, padał śnieg, wył mroźny wiatr, dlatego szybko pożegnaliśmy się i udali do wagonów.

Pociąg ruszył. Z sąsiednich wagonów słyszeliśmy śpiew i słowa pożegnania z miastem Wilnem. Do Garden padał deszcz i śnieg. W Garden była kwarantanna. Wszystkich robotników wymyto, wydezynfekowano, nakarmiono, i po 24 godzinnym postoju pojechaliśmy dalej.

Kierownik transportu, pan Leilich, był bardzo niezadowolony, ponieważ w wagonach dla robotników nie było ławek. Niedopatrzenie to wkrótce usunięto. Już w Białymstoku pan Leilich postarał się o ławki do wszystkich wagonów. Nastrój jego oraz podróżnych wyraźnie się poprawił.

Także pogoda zrobiła się cieplejsza, choć trwał ostry wiatr. Wszyscy robotnicy włożyli swoje ciepłe ubrania, wprawdzie jest już 7 maja, ale jest jeszcze porządnie zimno. Na polach stoi woda, nigdzie nie ma śladu wiosny.

Pociąg zatrzymał się o godz. 15 w Warszawie.

Wszyscy podróżni interesują się życiem warszawskim. Rozmawiają z Warszawianinami, stojącymi naokoło i sprzedającymi różne drobnostki. Inni biegną do pociągu i pytają o życie w Wilnie. Rozmowy przerwano na wiadomość o tym, że robotnicy otrzymają obiad. W jadalni na dworcu dostali robotnicy pożywne jedzenie, a w nocy pojechał pociąg dalej. Przed naszymi oczami przesuwają się ogrody warszawskie. Warszawa nauczyła się pracować na roli, każdy wolny kawałek gruntu jest doskonale uprawiony. Wszędzie, gdzie niedawno jeszcze były klomby, a nawet nieużyteczne drogi, widać grządki warzywne. Ale i tutaj niebardzo się widzi wiosnę.

Jedziemy przez Kutno.

8 maja o godz. 3 po poł. przyjechaliśmy do Poznania; tutaj zobaczyłem pierwszą kwitnącą wiśnię. Robotnicy znowu otrzymali jedzenie w wojskowej jadłodajni, a oprócz tego porcje na drogę: chleb z kiełbasą. Zdejmowali swoje ciepłe ubrania, albowiem czuje się tu już wiosnę.

9 maja o godz. 5 jesteśmy w Halle. Zatrzymujemy się na dłuższy postój. Z wagonów wychodzą ludzie w dobrych humorach i próbują porządkować swoje ubranie. Dziewczęta powyciągały z walizek ubrania letnie, obecnie stroją się. Widać drzewa owocowe obsypane kwiatami — wjeżdżamy do pięknej Turyngii. Wszyscy cisną się do okien; chcieliby zobaczyć jak najwięcej. Wszyscy podziwiają zamożność, piękność i porządek, jakie tu panują. Troska, która jeszcze była na twarzach wszystkich w Wilnie, Garden i Warszawie, znikła. Słyszy się wesołe rozmowy, widzi uśmiechnięte twarze. W Eisenach otrzymujemy ciepłą strawę oraz porcje jedzenia na drogę. Nastroje coraz lepsze. Nikt nie wierzy w to, co mu opowiadano w Wilnie. Wkrótce transport nasz zmniejsza się, albowiem w Fuldzie pozostaje część robotników, przeznaczonych do pracy w tamtejszej okolicy. Na każdej większej stacji opuszcza wagony część naszych towarzyszy podróży pod kierownictwem urzędnika Arbeitsamtu; niektórzy udają się natychmiast na wieś, inni będą pracowali w przemyśle na miejscu. Do Frankfurtu dojechała tylko 1/5 naszego transportu: robotnicy ci będą zatrudnieni albo w samym mieście albo w jego okolicy. Dziś jest już za późno i dlatego robotnicy udają się do obozu, specjalnie dla nich przeznaczonego, gdzie muszą czekać do poniedziałku.

11 maja, Frankfurcki Arbeitsamt proponuje mi zwiedzenie zakładów w których pracują robotnicy wileńscy. Na propozycję godzę się chętnie. W towarzystwie urzędnika Arbeitsamtu p. dr. Krausa wyjeżdżam na zwiedzenie zakładów i miejsc pobytu robotników oraz dla przeprowadzenia z nimi rozmów. Zwiedzam także obóz w Kelsterbach, przeznaczony specjalnie dla robotników. Praca jest tu w pełnym toku. Buduje się nowe kuchnie, łaźnie i umywalnie dla robotników. Wybudowane już pomieszczenia nie wystarczają, albowiem wszyscy robotnicy, którzy udają się do tych okolic spędzają tu kilka dni. Spotykam tu także robotników z naszego transportu: zmienili się już w swoich lekkich ubraniach: po drodze dokładnie się wymyli i czekają na odesłanie ich do miejscowość, gdzie mają pracować. Spotykamy także innych robotników, którzy przybyli tutaj z naszych stron już dawniej. Mają tu stałe zatrudnienie: są to młodzi chłopcy z Wilna, Iwanow i Nowicki. Są zadowoleni ze swoich warunków życiowych, i chcą pisać do swoich rodzin w Wilnie, że tutaj można żyć lepiej niż w Wilnie. Następnie zwiedzamy zakład chemiczny, gdzie w godzinach pracy rozmawiam z robotnikami wileńskimi. We wszystkich oddziałach jest ich 90; rozmawiam z Franciszkiem Reznym ze wsi Berzino w powiecie święciańskim, z Witoldem Szwernikiem ze wsi Ciurlione, powiat Suwałki, z Piotrem Jankowskim z Wilna, N. Jerozolimka 4/1, ze Stanisławem Świńskim ze wsi Tryiszki; powiat Żyżmory, oraz wielu innymi robotnikami. Wszyscy pracują tu od dwóch miesięcy. W zakładzie otrzymują także ubrania robocze. Mieszkają w mieszkaniach robotniczych, urządzonych dla robotników przez zakład. Dostają tu i jedzenie. Część tych robotników twierdziła, że są zupełnie zadowoleni z wyżywienia i warunków pracy. Kilka skarżyło się, że otrzymują za mało jedzenia. Pomimo to i jedni i drudzy wyglądają bardzo dobrze. Jeden ze starszych robotników oświadczył mi: z robotnikami to tak jak z żołnierzami, którzy z początku się skarżą, że głodują, a po pewnym czasie nie zjadają nawet tego, co otrzymują. Ponieważ jednak nie jestem powołany wydawać sąd o tym, podaję poniżej zestawienie potraw, które się otrzymuje w jadłodajni zakładu, a więc:

Jadłospis obozu dla robotników zagranicznych
6 maja 1942
W czasie od 10 do 16 maja 1942

Dzień	I śniadanie	II śniadanie	Chleb	Obiad	Kolacja
Niedziela	kawa—cukier 150 gr.	kiełbasa 45 gr.	700 gr.	pieczeń 45 gr., szpinak, pieczone kartofle, budyń	zupa grzybowa z kartoflami
Poniedział.	kawa	kiełbasa 45 gr.	600 gr.	cielęcina, rzodkiewka, brukiew i kartofle	kasza manna jako zupa
Wtorek	kawa—margaryna 50 gr.	ser 62,5 gr.	—	rosół, warzywa, 2 jajka i kartofle	zupa jarzynowa
Środa	kawa	marmolada 175 gr.	600 gr.	pieczeń, sałata, kartofle	zupa ryżowa
Czwartek	kawa—masło 62,5 gr.	kiełbasa 45 gr.	—	pieczeń 45 gr., pomidory, kapusta, kartofle	zupa z makaronem
Piątek	kawa	kiełbasa 45 gr.	600 gr.	2 jajka, buraki, kartofle	zupa jarzynowa
Sobota	kawa—masło 62,5 gr.	kiełbasa 45 gr.	—	pieczone mięso, szpinak, kartofle, kompot	owsianka

Takie jadłospisy ustala się na cały miesiąc; podpisuje je przedstawiciel robotników, który je kontroluje. Oprócz tego robotnicy, którzy ciężko pracują, otrzymują dodatkowe środki żywnościowe. O ile sobie przypominam, dodatek składa się z 600 gr. chleba i 150 gr. tłuszczu tygodniowo. Kierownictwo zakładu proponuje mi skosztować jedzenia — dziś jest wtorek. W jadłodajni widziałem jadłospis na cały tydzień. Proszę o 1 egzemplarz, chcąc zaznajomić mieszkańców Wilna z wyżywieniem naszych robotników. Dyżurny udziela mi objaśnień o racjach żywnościowych i zaprasza do jedzenia. Otrzymuję normalną porcję. Aczkolwiek byłem głodny, po obiedzie byłem zupełnie syty.

Zwiedzamy inne zakłady w tej samej miejscowości; znowu spotykam robotników wileńskich: Józefa Protasewicza ze wsi Abramiszki, pow. Jewje, Juliusza Kozlenkę, Piotra Ksieliszkisa i Efroma Autanowa ze wsi Minteliszki, pow. Święciany, Zygmunta Dobrowolskiego ze wsi Nauda, pow. Rudomino, Antoniego Jaszczemskiego z Wilna ul. Kalwaryjska 57/22, Władysława Aukena ze Święcian i i.

Odrazu rzuca się w oczy, że niektórzy z nich wykorzystali czas i okazję by nabyć nowe ubranie; otrzymali je na ordery, albowiem kartek odzieżowych jeszcze nie dostali. Kierownictwo zakładu było zmuszone wystarać się dla nich o ubranie do wyjścia, gdyż przyjechali tutaj w łachmanach. Na podstawie rozmów z robotnikami mogłem stwierdzić, że wszyscy ich przyjaciele, którzy pracują na roli, są bardzo zadowoleni ze swoich warunków pracy i swego życia. Opisali mi życie robotników na roli; tym którzy pracują w małych gospodarstwach, powodzi się bardzo dobrze; natomiast ci, którzy są zatrudnieni po dworach, dostają mniej wina i mają mniej wolnego czasu. U małych gospodarzy żyją bardzo dobrze.

Zwracam się do przedstawiciela Arbeitsamtu z prośbą pokazania mi mniejszego przedsiębiorstwa. Natychmiast pojechaliśmy do zakładu Ingelheim Boehriger Syn Sp. Ak. i zaznajomiliśmy się z życiem robotników w tym zakładzie. Pracuje tu niedużo Wilnian. Jest wiele kobiet, bardzo czysto ubranych, zatrudnionych przy pakowaniu. Ogarnia mię zdumienie na widok pięknych higienicznych urządzeń tego zakładu: wszędzie panuje wzorowa czystość. Robotnice są w białych ubraniach i wyglądają raczej na pracowników aptecznych niż na robotników fabrycznych. Są bardzo pięknie uczesane, a większość z nich nie zapomniała nawet o manicure. Oglądam także mieszkania robotnicze w tym zakładzie. Wszędzie na ścianach piękne obrazy przeważne ze znanymi artystami filmowymi. Zapytuję jak się tu żyje i pracuje; otrzymuję odpowiedź: „Przecie pan widzi, że tu jest dobrze". Następnie zwiedzamy zakład produkcji wina nad brzegiem Renu. Pracuje w nim 13 Wilnian. Tutaj poraz pierwszy spotykamy się z robotnikami którzy są niezadowoleni z warunków życiowych. Skarżą się na nast. sprawy: Nie otrzymują orderów na kupno nowego ładnego ubrania, otrzymują mało jedzenia, pobory są za małe, niema ubrań roboczych. Administrator zakładu oświadcza jednak, że wszyscy przybyli tutaj w bardzo złych ubraniach i dotąd nie mieli okazji otrzymania orderów na nową odzież. Ale nawet gdyby je otrzymali, nie mogliby sobie ubrania kupić, albowiem cały zarobek wydają na kupno wina! Otrzymują ustalone racje żywnościowe, ale ich gospodyni, Wilnianka, prawdopodobnie źle dzieli jedzenie. Co się tyczy pieniędzy, dostają tyle, co inni robotnicy za taką samą pracę. Administrator zakładu powiedział mi że wileńscy robotnicy są bardzo niechlujni, niezdecyplinowani i nie punktualni. Sam stwierdziłem, że gospodyni wileńskich robotników nie jest całkiem w porządku. Inne skargi tak administratora jak i robotników będą zbadane przez związki zawodowe i Arbeitsamt.

Naogół można powiedzieć, że z wyjątkiem ostatniego zakładu, gdzie słyszałem skargi, ale nie mogłem ich zbadać z braku czasu, robotnicy uskarżają się wszędzie tylko na to, że nie mają wiadomości z ojczyzny. Oprócz tego prosili mnie, żeby jak najprędzej się wystarać dla nich o ordery na kupno ubrania. Pierwszą sprawę, mianowicie brak wiadomości z miasta ojczystego można łatwo załatwić; sądzę, że obie gazety „Goniec Codzienny" i „Naujoji Lietuva" przy pomocy Samopomocy oraz kompetentnego Socialamtu załatwią ją w czasie najkrótszym. Także i druga skarga jest słuszna. Gebietskommissar Wilna—wieś obiecał mi sprawę załatwić i zadowolić robotników. Lecz nowi robotnicy, którzy obecnie jadą do Niemiec, powinni pamiętać, że w pierwszych 2—3 miesiącach muszą korzystać z własnych ubrań. Dlatego radzę im zabrać lepsze ubranie oraz bieliznę, albowiem w wolnych chwilach chciałoby się być podobnym do innych Europejczyków.

Kończąc pragnę zaznaczyć, że warunki robotników wileńskich są takie same, jak innych tutaj zatrudnionych, a w każdym razie lepsze, niż ich przyjaciół w domu! Jeśli obecnie prowadzi się wojnę z całym natężeniem, a pomimo to można było zorganizować wolne siły robocze, do pracy nad zwalczaniem wroga Europy — bolszewizmu, należy to przypisać organizacyjnym zdolnościom pracowitego narodu niemieckiego, z których w niejednym możemy skorzystać. Najlepsze przeszkolenie to jednak czynna współpraca, szczególnie ważna obecnie, gdy wszystkie wolne siły robocze muszą być wykorzystane przy osiąganiu jednego celu: do walki z sadystycznym, azjatyckim bolszewizmem.

Do dyspozycji tej walki chciejmy oddać wszystkie swoje wolne siły robocze.

Bolszewizm leczony bolszewizmem

Reakcja większości naszych włościan na inwazję bolszewicką była szczególniejsza. Powiedzmy sobie otwarcie, że na początku życzliwa, a co najmniej przychylna.

Włościanin podwileński nie miał bezpośredniej styczności z zieloną granicą bolszewicką, a wiadomości z za kordonu otrzymywał z drugiej ręki. Jeżeli były wiadomości krytyczne, ujemne — nie wierzył. Chętniej nadstawiał ucha opowiadaniom o „raju bolszewickim". Lecz i te przyjmował z wrodzoną sobie rezerwą. Aż przyszli bolszewicy.

Długo oczekiwana „pieremiena" stała się faktem dokonanym. Hasło: „podział ziemi" przebiegło wszystkie wsie. Każdy łudził się nadzieją otrzymania kawałka gruntu. Agitatorowie bolszewiccy nie szczędzili obietnic, zwłaszcza, że przygotowywały się wybory to tak zwanego „Sejmu". Równocześnie rozpoczęła się dzika bezmyślna nagonka na dwory i majątki. Przede wszystkim rzucono się grabić zbiory, żywy i martwy inwentarz.

Powstałe komitety gminne miały w swym składzie najgorszy element, dobierany przez wysłanników partii, prawie z reguły żydów lub żydówki. Hałastra z bronią w ręku wpadała do dworów, terroryzowała właścicieli i rabowała, rabowała...

Zaszczuci, zastraszeni ziemianie znaleźli schronienie u rozsądniejszych włościan, bardziej przezornych i dalej sięgających wzrokiem. Wypadki takie należały jednak do wyjątków. Właściciele dworów i dworków najczęściej starali się ładować dobytek swój na wozy i, korzystając z ogólnego zamieszania, uciekali do Wilna. Po przez pokoje opuszczonych dworów przebiegał „griadusczyj cham" z oczami chciwemi łupu. Ze stodół i spichrzów wynoszono co się tylko dało. Niewiele pomogły groźby komitetów i przekonywania, że mienie dworskie stanowi własność państwa. Dużo, bardzo dużo mienia dworskiego po dzień dzisiejszy znajduje się w chatach chłopskich. Prym w rabunkach dzierżyła służba folwarczna. Pomiędzy nimi z wioskowymi rabusiami na tle podziału zrabowanego dobra dochodziło do częstych zatargów.

Równocześnie komitety przygotowywały podział gruntów dworskich. Każdy małorolny zgłaszał w gminie ilość posiadanego gruntu i ile chce otrzymać ziemi dworskiej. Apetyty były nie małe. Dość powiedzieć, że w powiecie trockim chłopi zgłosili zapotrzebowanie, dwukrotnie przewyższające ogólną ilość ziemi użytkowej w całym powiecie. I tu nastąpiło pierwsze rozczarowanie.

Zabrakło gruntów do podziału. Z niechęcią i zawiścią utajoną wracali do domów niezaspokojeni chłopi. Przeciwko tym, którzy otrzymali pewną ilość gruntów, robiono donosy. Rozpoczęły się swary wewnętrzne. Na pierwsze poczynania bolszewików w naszych wsiach padł cień.

Rozsądniejsi włościanie, tak zw. zasiedzieli gospodarze, zachowujący się od samego początku z rezerwą, patrzyli z niepokojem w przyszłość. Nad wsią wileńską zawisło groźne niebezpieczeństwo: kołchozy! Co raz wyraźniej, co raz dobitniej rozchodziły się pogłoski, że wkrótce wprowadzone zostaną kołchozy, postrach każdego rozsądniejszego włościanina. Pod wpływem tych wieści zaczęto coraz gorzej pracować. Chłopu opadły ręce. Niepewność jutra owładnęła naszymi poważniejszymi gospodarzami, mającymi głęboko zakorzenione poczucie własności. I to było drugie rozczarowanie wsi wileńskiej do rządów bolszewickich. Ale przyszło i trzecie.

Włościanin nasz przekonał się bardzo prędko, że bolszewicy nie mają nic do dania mu oprócz żelaziwa w sprzęcie wojennym. Te trochę soli i nafty nie mogło zastąpić mu przedmiotów codziennego użytku w gospodarstwie domowym i rolnym. Wieśniak nasz zrozumiał, że bolszewizm niesie mu biedę i niewolę, że wkrótce wyzuty zostanie z ojcowizny, że może być tylko parobkiem żydowskim w kołchozach i straci nie tylko to, co otrzymał w spadku po rodzicach, lecz i ciężką pracą zdobyty kawałek dokupionego gruntu.

W takim stanie rzeczy wybuch wojny niemiecko-sowieckiej przyjęty został niemal radośnie. Ponure widmo kołchozu pierzchło jak zły sen. Włościanin zaczął odzyskiwać władzę nad swym mieniem i świadomość, że jest znowu pełnoprawnym właścicielem posiadanego gruntu.

Obecnie w czasach wojennych stosunki nie stały się jeszcze zupełnie normalne, lecz mimo to nasz rozumny wieśniak, który dość już miał żydów i komunistów, z otuchą patrzy w przyszłość, albowiem wie on, że pod opieką niemieckiego wojska i administracji może żyć i pracować spokojnie.

INDYJSKI CUD

Wilno, w kwietniu.

Wyobrażenie o Indiach w Europie, z wyjątkiem Anglii, było aż do ostatnich czasów na ogół dość mgliste. W ciągu prawie dwustu lat panowania w Indiach Anglia dokładnie wystudiowała liczne słabizny w strukturze i charakterze ludności indyjskiej; miała więc możność ugruntować swoje panowanie na dużych obszarach globu ziemskiego i położyć podwaliny pod swoje bogactwo przy pomocy indyjskich sił roboczych, indyjskiego kraju oraz jego skarbów.

Potwornym przykładem angielskiej obłudy i zarozumiałości jest okoliczność, że przedstawiono jako dobry uczynek wyzysk Indii, nie mający sobie równego w historii tak co do rozmiarów jak i skutków, oraz twierdzono, że wyzysk ten trzeba kontynuować, jeśli w Indiach nie ma powstać chaos. Znalazł się nawet taki wicekról brytyjski, który wypowiedział klasyczne zdanie: jest błogosławieństwem dla kraju, jeśli dostanie się pod panowanie angielskie.

O ile świat nie patrzał przez angielskie okulary, wiedział, będąc politycznie zainteresowany, o nędzy ludności w Indiach oraz jej dążnościach wolnościowych; szerokie masy jednak miały o tym wszystkim tylko niejasne, mgliste pojęcie. Np. większość maharadżów to okrutni despoci, którzy obojętnie patrzą na śmierć swoich poddanych w nędzy i biedzie; tymczasem ich bajeczne bogactwa i opiewane historie miłosne otoczyły ich nimbem książąt z bajki za naszych dni. Ponieważ indyjscy czarownicy i kuglarze wykonują niesamowite sztuki, wiele ludzi wierzyło, że Indie są pełne tajemnic i że na rogu każdej ulicy człowiek spotyka się tam z cudami. Bajkowe budowle, jak ów sławny nagrobek w Agra *), oraz wspaniałe lasy palmowe na tle najwyższych gór na kuli ziemskiej wywoływały przekonanie, że cały kraj jest cudownym ogrodem, w którym tu i tam psują harmonię życia tygrysy i węże. W wielu krajach panowało przekonanie, że wkrótce wybuchnie wielkie powstanie, które zmiecie nielicznych w kraju Anglików i uczyni panami w jej własnym kraju ludność indyjską.

Okoliczność, że żaden wielki naród na kuli ziemskiej nie jest tak biedny jak naród w Indiach, i to ze względu na wyzysk Brytyjczyków, że masa indyjskiego narodu wiedzie w biednych wsiach nędzne życie, o jakim nie mamy pojęcia, nie pasuje do tych popularnych wyobrażeń o Indiach, jak również fakt, że Indie nie będą nigdy w stanie uwolnić się bez pomocy od zewnątrz. Albowiem angielskie panowanie w Indiach nie jest oparte na zdolnościach Anglików oraz na ich wojskowej sile, aczkolwiek niezwykle przewyższa to, co ludność w Indiach może im przeciwstawić na obu tych odcinkach; oparte jest to panowanie na rozbiciu narodu indyjskiego.

Prawdopodobnie większość Anglików zaprzeczy, że istnieje wogóle naród indyjski. Powoływać się będą na to, że Indie są zamieszkałe przez 180 różnych narodów i szczepów, których większość wcale się nie potrafi porozumieć między sobą. Na to możnaby dać następującą odpowiedź: Indie tworzą geograficzną całość, zamkniętą w sobie część Azji; najlepszym dowodem pewnej zwartości narodów indyjskich jest okoliczność, że ponad 300 milionów ludności łączy kultura hinduska, jedna z wysokich kultur świata, normująca codzienne życie jej zwolenników aż do najdrobniejszych szczegółów, działająca zwierająco choćby z tego tylko względu; reszta zaś ludności — ponad 90 milionów to zwarta masa mahometan.

Jeszcze niedawno Anglicy mogli na to odpowiedzieć, że praktyka codziennego życia dostatecznie wykazuje brak jednolitej świadomości narodowej w Indiach. Tak, jeszcze niedawno! Panowali w Indiach dlatego, że potrafili wygrywać przeciwko sobie poszczególne szczepy narodowe, a szczególnie jedną religię przeciwko drugiej. Wielkie powstanie w 1857 wybuchło dlatego, że brytyjscy oficerowie przechodzili do porządku dziennego nad przepisami rytualnymi, traktującymi spożywanie tłuszczu bydła rogatego jako śmiertelny grzech. Wówczas Anglia doświadczyła na własnej skórze, że na życie i postawę człowieka w Indiach wpływa przede wszystkim religia i nałożone przez nią przepisy. Odtąd nie przechodziła nad nimi do porządku dziennego, naodwrót starała się je wykorzystać do pogłębienia niezgody, wśród mieszkańców indyjskich. Sieci te starała się wzmocnić przy pomocy indyjskich książąt, stosując hasło „dziel i panuj!". Albowiem większość tych 700 wschodnich władców, taksamo jak Anglicy, zupełnie nie była zainteresowana utworzeniem się jednolitych Indii, gdyż uszczupliłoby to i zmniejszyło ich władzę.

Już to wystarcza, by uważać spory w Indiach za odstraszający przykład dla każdego narodu. Jednakże tragedia się zwiększa i staje się groteskowa z powodu układu społecznego w Indiach. Indie podzielone są nietylko na dwa duże obozy — Hindusów i mahometan, ale i 300 milionów Hindusów, wyznających hinduizm, podzielonych jest na 2000—3000 kast i podkast. Wyobraźmy sobie, co było to było, gdyby np. niemiecki naród podzielony był na tak liczne religijno-społeczne grupy, których członkom nie wolno byłoby zawierać między sobą małżeństw, a nawet wspólnie jeść; dalej, gdyby członkowie poszczególnych kast mogli wykonywać jedynie określone zawody, a każdemu było zabronione przechodzić z kasty niższej do wyższej, tak że niemożliwy byłby społeczny awans; jeśli sobie uświadomić to wybitne przeciwieństwo narodowo socjalistycznej wspólnoty narodowej, można zrozumieć, jak wielkim nieszczęściem dla Indii jest ta kastowość. Zakorzeniła się zaś tak głęboko w ciągu stuleci, że żadna siła nie potrafi jej złamać, nie mówiąc o Gandhim, czy też jakimś innym przywódcy hinduskim.

Takie to rozbicie istnieje wśród narodu indyjskiego. A tu nagle zjawia się w Indiach jako petent przedstawiciel narodu brytyjskiego, którego członkowie prawie od 200 lat, dumni jak półbogowie, paradowali po Indiach, tego narodu, który wydawał się ludności indyjskiej najpotężniejszym narodem na świecie, bo inaczej być nie mogło. Już to jest wydarzenie, któremu trzeba się dziwić. Jednakże jest prawie niezrozumiałe, przykładając miarą indyjską, że petent ten zostaje odprawiony z niczym. To jest ten cud indyjski, większy niż to, co potrafi zrobić indyjski czarownik, jeśli przy pomocy niewidocznej na zewnątrz siły prostuje ku górze powróz, a powróz stoi sobie prościutko jak drzewo. Przenosząc sprawę na płaszczyznę polityczną, Indie pokazały światu magiczną sztukę podobną przytoczonej.

W tysiącletniej historii Indii okres między wojną światową a teraźniejszą jest nieznacznym ułamkiem ułamka. A jednak jakie zmiany! Podczas wojny światowej Indie wystawiły według angielskich danych 985.000 żołnierzy; z tego więcej niż połowa została przewieziona do krajów zamorskich; oprócz tego wykorzystano do bezpośredniej pracy dla frontu prawie pół miliona ludzi; z tego 400.000 wywieziono za morze. Straty w poległych wynosiły dziesiątki tysięcy ludzi. Na początku wojny światowej armia indyjska była jedyną armią, którą Anglia mogła natychmiast wprowadzić do akcji i którą też natychmiast rzuciła do walki. Finansowy wkład Indii do wojny światowej wynosił sześć miliardów marek. Także w teraźniejszej wojnie mogła Anglia wysłać na swoje fronty licznych żołnierzy indyjskich, a to dzięki politycznej niedojrzałości szerokich mas indyjskich oraz wykorzystując istniejące w Indiach przeciwieństwa. Jednakże nie udało się jej osiągnąć tego w takim rozmiarze, jak w latach 1914—1918.

Obecnie zaś władcy Indii chcieliby rzucić do walki więcej żołnierzy indyjskich, niż w wojnie światowej. Albowiem wobec zagrożenia brytyjskiego panowania w Indiach, tylko ludność Indii może je uratować dla Anglii, choć wydaje się to tak paradoksalne. Ludność ta w ciągu stuleci musiała nie tylko płacić grube miliardy Anglikom, ale i ponosić koszty zdobycia i obsadzenia swego kraju; obecnie zaś ma walczyć i umierać za to, by Brytyjczycy mogli ją po wieczne czasy trzymać w niewoli.

Podczas wojny światowej Anglia otrzymała od Indii wszystko, czego żądała, a teraz gnębione Indie odrzuciły angielską próbę oszukania jasnym i zdecydowanym — nie. Indyjscy przywódcy zażądali, by pozorny rząd był rządem rzeczywistym, którego uchwały nie mogą być w każdej chwili obalone przez brytyjskiego wicekróla i brytyjskiego ministra dla Indii, jak to się dzieje obecnie. Anglia w osobie Cripps'a nie zgodziła się na to żądanie, wypływające logicznie z obietnicy brytyjskiej, iż Indie będą mogły się rządzić same. Okoliczność ta unaocznia każdemu uświadomionemu obywatelowi indyjskiemu, że pozornie szczera brytyjska propozycja jest niczym innym jak obietnicą, którą znowu się złamie. Ani rzekomo genialny dyplomata Cripps, ani angielskie funty, których nie żałowano na przekupstwo, ani polityczny działacz indyjski Nehru, idący na kompromis, ani wreszcie zaklinanie i groźby Roosevelta nie potrafiły zapobiec temu, że tym razem reprezentanci narodu indyjskiego dali Anglii właściwą odpowiedź.

Jeśli dziś w świecie anglosaskim z przerażeniem zapytują, skąd właściwie biorą Indie siłę do bronienia się, można dać na to odpowiedź, którą dała największa gazeta Roosevelta „New York Times": „dawne czasy minęły". Minęły taksamo w Indiach, jak w Europie i Azji Wschodniej, albowiem minęły czasy brytyjskiego państwa światowego. Indie nie wierzą w brytyjskie obietnice, jak to udowodniła ich odpowiedź, a przede wszystkim nie wierzą w zwycięstwo Anglii. Wschodzące słońce Japonii jest już tak wysoko na firmamencie, że oświetla obecnie ciemności indyjskie. Od chwili brytyjskiego panowania, to znaczy prawie od 200 lat, Indie po raz pierwszy są świadkami słabości Anglii na morzu, a więc na odcinku, który umożliwiał jej panowanie na świecie. Na Oceanie Indyjskim operuje eskadra japońskich pancerników, oddalona tysiące mil od swej ojczyzny, tak jakby była u siebie w domu, setki japońskich samolotów latają nad Cejlonem bez żadnej przeszkody, centrum uzbrojeniowe w Indiach jest oddalone jedynie kilka godzin lotu od japońskiego frontu na lądzie w Burmie; wszystko to dobitnie unaocznia, po czyjej stronie będzie zwycięstwo, tak że nietylko Cripps i wysłannik Roosevelta, ale i inni ludzie nie są wstanie oszukać Indii i przekręcić rzeczywistej sytuacji.

Po raz pierwszy w trakcie wojny miała więc część brytyjskiego państwa światowego odwagę przeciwstawić się Londynowi, w dodatku kraj, który nie jest nawet dominium, lecz tylko kolonią. Brytyjska propaganda nieustannie głosi, że państwo brytyjskie liczy 530 milionów ludności, a więc jedną czwartą ogólnej liczby zamieszkującej glob ziemski ludzi. Obecnie Brytyjczycy muszą sobie uświadomić, że potężna pozycja, mianowicie prawie 400 milionów ludności indyjskiej, wprawdzie rozdyma bilans, ale że trudno ją nie brać pod uwagę. Można więc zrozumieć oświadczenie Cripps'a po nieudaniu się jego misji, że chwila obecna ciąży bardzo na Angli. Tak samo jest zrozumiałe, że Brytyjczycy nie chcą się przyznać do klęski i że nie będą czekać zmiłowania Bożego z założonymi rękami. Sami często nazywali swoją wyspę mózgiem, a Indie sercem swego państwa światowego; dołożą wszelkich starań, by serce to i nadal biło oraz doprowadzało krew do mózgu. Będą więc i nadal intrygować i starać się wykorzystać dla siebie przeciwieństwa w Indiach także w przyszłości.

Lecz Indie, które nie zgodziły się na zmianę życia setek tysięcy swych synów na gołe obietnice, Indie, które po raz pierwszy w swojej historii zdobyły się na jednolitą postawę narodową, będą świadkami urzeczywistnienia się proroctwa swego bojownika o wolność Bose'go i zdobędą niezależność.

Marija Kakies.

*) Miasto na nizinie Hindostanu, znane z budowli marmurowych, wzniesionych przez wielkiego mongoła Akbara.

DZIENNIK NADZIEI DJAKONÓWNY

Wstrząsający wgląd w beznadziejne życie sowieckiej pracownicy daje dzienniczek tłumaczki Nadziei Djakonówny, która, ciężko ranna wraz z wielu innymi jeńcami 176 sowieckiej dywizji strzelców dostała się do niewoli niemieckiej. Poniżej podajemy koniec jej notatek, które są jednym wielkim oskarżeniem Moskwy.

Rostow, 10 czerwca 1938.

„.....pociąg skręca. Jeszcze raz widzę — może po raz ostatni — domy Kirowogradu, gdzie przyszłam na świat. Nie mogę płakać i nie szarpie mną ból z powodu wyjazdu, jak nie jedną kobietą w naszym przedziale. Jestem tylko szalenie wściekła na Kołosowskiego.

Jak wyrafinowanie nakręcił wszystko ten opasły drab! Najpierw wykorzystywał mnie przez cztery tygodnie jako kochankę, agitatorkę i szpiega, a gdy miał mnie już dość, sprowadził sobie 15-letnią pastuszkę, odsunął mnie, twierdząc, że mam syfilis i muszę natychmiast opuścić Kirowograd. Tak, Kołosowski, może myślałeś, że mogę się stać dla ciebie niebezpieczną, wiedząc za dużo o twoich nieczystych sprawkach! Najwięcej mnie złości, że odebrał mi przez GPU. wszystko, co mi przywiózł z Moskwy i Kijowa, piękne sukienki i obuwie. Wdocznie panie komisarzu nie chcieliście kupować nic nowego tej małej, głupiej gąsce! Albo też przepiliście znowu swoje pobory i otrzymane łapówki.

ARMIA GŁODUJĄCYCH.

Rostow, 30 sierpnia 1938.

Wszystko przybrało inny obrót, niż sobie wyobrażałam: Kołosowski i jego gepista nie pozostawili mnie w spokoju i tutaj. Przed ośmiu dniami przytrzymał mnie patrol policyjny. Jestem obecnie zatrudniona jako górnik w jednej z kopalń nad Donem. Nie skarżę się na ciężką pracę, którą muszę wykonywać, by móc żyć. Chciałabym tylko zaznaczyć, że często zastanawiam się nad swoim przemówieniem, które wygłosiłam do robotnic kopalni w Krzywym Rogu. Dopiero teraz się orientuję, dlaczego wówczas tak mało robotnic przyjęło moje wywody przychylnie i dlaczego większość patrzyła na mnie z nienawiścią. Było to milczące oskarżenie gwałconych przez państwo kobiet!

Rostow, 20 września 1938.

Obecnie często głoduję. Albowiem tak samo jak w Kirowogradzie, ceny wszystkich artykułów spożywczych są i tutaj niesłychanie wyśrubowane. Za te 200 rubli, które zarabiam miesięcznie, mogę sobie kupić najwyżej trochę chleba, kartofli i buraków, inaczej nie mogłabym zapłacić za noclegi w barakach. Kilogram czarnego chleba kosztuje [illegible] 85 kopiejek. Od trzech tygodni nie miałam już w ustach mięsa. Często myślę o dobrych czasach w Kirowogradzie, gdzie za pośrednictwem Kołosowskiego mogłam dostać wszystkiego. Jakże bym się cieszyła, gdybym teraz miała przynajmniej kości, które wówczas dawałem swojemu szpicowi. Codziennie wieczór padam śmiertelnie zmęczona na swoje żelazne łóżko. Nie mam sił, by zarobić nieco pieniędzy ubocznie. W dodatku pilnuje mnie GPU. Winien temu tylko ten łajdak Kołosowski!

Rostow, 10 października 1938.

Przed dwoma dniami poznałam w tramwaju Mikołaja. Jest inżynierem, a oprócz tego musi mieć uboczne zajęcie, zarabia bowiem dobrze. Dziś wieczorem spożyliśmy kolację w małym lokalu, w którym bywają tylko wysocy towarzysze. Ach, co za przyjemne uczucie, gdy się jest raz znowu sytym! Czułem, jak mi krew krąży w żyłach i ciało z minuty na minutę jest mocniejsze. Teraz będę się widywała z Mikołajem częściej.

ZAWÓD.

Rostow, 10 lutego 1939.

Dziś, przed przystąpieniem do pracy w kopalni, zemdlałam. Tak, muszę napisać do Mikołaja, który jest jeszcze w Kijowie, że będę miała dziecko. Wkrótce nie będę mogła przecie pracować! Chyba zrobi wielkie oczy, ten mój kochany Mikołaj, gdy mu o tym napiszę. Napewno będzie się cieszył — naszym dzieckiem. Ach, jakże piękne będzie życie z nim i naszym maleństwem!

Kochana Nadziu!

Dziękuję Ci za Twój list. Wrócę chyba dopiero za pół roku, albowiem muszę pilnować montowania nowych maszyn.

Co się tyczy dziecka, radzę Ci zwrócić się do Lipskiego, przy ulicy Mołotowa 10. Pomógł już licznym kobietom. Jednocześnie przesyłam Ci 300 rubli. Zrobi Ci natychmiast za tę kwotę zabieg. Zaufaj mu, i nie będziesz musiała już cierpieć, i będzie po kłopocie. Na co ci dziecko? Czy nie wystarczy Ci kłopotów, jakie masz z sobą? Pozdrowienia Mikołaj.

Rostow, 1 marca 1939.

Nieustannie czytam list Mikołaja. Nie mogę pojąć, że jest takim samym brutalem, jak wszyscy moi dotychczasowi przyjaciele. Nie, nie, za nic w świecie nie pozwolę, by jakiś wstrętny cham babrał się w moim ciele. Chcę mieć dziecko. Tak tak... chcę, nawet gdyby Mikołaj nigdy już do mnie nie wrócił.

Rostow, 5 maja 1939.

Jestem zupełnie zrozpaczona. Od Mikołaja nie mam ani słówka. Dlaczego nie chce do mnie wrócić? Po raz pierwszy płakałam za człowiekiem. Chciałam dziś rozmawiać z dyrektorem kopalni i prosić go o lżejszą pracę. Nie mam sił. Ale już w poczekalni odprawiono mnie z niczym. „Przecie żyliście, towarzyszko, w Kirowogradzie z Kołosowskim", rzucił się na mnie jeden z urzędników. „Nie, towarzyszko, nie da rady. Musicie pracować tak długo, jak będziecie mogli. Jest nam potrzebny każdy człowiek do twórczej pracy".

Rostow, 30 maja 1939.

Przed tygodniem chciałam skończyć z sobą; życie moje nie ma najmniejszego sensu. W ostatniej sekundzie odciągnęła mnie Alenka z pod manewrującego parowozu. Nie wiem, czy mam jej za to być wdzięczna. Mieszkam obecnie w małym pokoiku, który zajmuję ze swoim chorym ojcem. Pomaga mi przy pracy, a tak samo w domu śpieszy mi każdej chwili z pomocą. Często myślę teraz o swojej matce. Tak, Alenka jest moją drugą matką.

PARTIA POMAGA!

Rostow, 25 czerwca 1939.

Nie mogę już pracować. Każdy ruch sprawia mi trudności. Ponieważ zarząd kopalni nie chce mnie zwolnić z pracy, poszłam do urzędów partyjnych. Wszędzie mówiłam, że już od wczesnych swoich lat pracowałam dla partii i że choćby z tego względu powinni mi pomóc. Lecz wszędzie otrzymałam brutalną odmowną odpowiedź. Wreszcie udałam się do GPU. Gdy opowiadałam komisarzowi o swojej biedzie, słuchał mnie niechętnie. Następnie powiedział: „Towarzyszko, jeśli kierownictwo kopalni wam nie chce pomóc, to i ja nic na to nie poradzę. Muszę robić to, co mi każe wasz dyrektor, który jest jednocześnie kierownikiem partii w Rostowie. Wracajcie, towarzyszko, do pracy, inaczej odbiorą wam kartki na chleb".

SZCZĘŚLIWA MATKA.

Rostow, 31 lipca 1939.

Jeszcze żyję. Dziecko się urodziło. Alenka, jej ojciec i ja nazwaliśmy je Piotrusiem. Nie zdaję sobie sprawy, jak przetrzymałam ostatnie dnie i noce. Wiem tylko jedno, że życie jest jednak piękne i że ma sens. Zrodziło się we mnie nieznane uczucie, które napełnia całe moje jestestwo, jeśli trzymam Piotrusia w swoich ramionach. Wówczas głaszczę dziecko i całuję je. Uczucia tego nie umiem sobie wytłumaczyć, tak samo jak uczucia, które mnie popychało do Mikołaja. I znowu myślę o swojej matce. Czy miała takie same uczucie, kiedy ja przyszłam na świat.

Jutro idę znowu do pracy. Jest mi zupełnie obojętne, do jakiej pracy mnie przydzielą. Na Mikołaja już nie liczę. Któryś z towarzyszy mówił, że pracuje gdzieś na Uralu w fabryce samolotów. Będę żyła dla swojego dziecka!

Rostow, 1 września 1939.

Piotrusia niema. Mojego kochanego słoneczka. Nie mogę i nie chcę w to wierzyć. Nie, nie, jeszcze raz nie! Przecie bolszewicy nie mogą być tak okrutni! Ojciec Alenki opowiada że zabrał go jakiś człowiek z państwowej ochronki. Będę go szukała, nawet gdybym miała iść piechotą do Moskwy. Chcę mieć swoje dziecko. Chcę mieć swojego Piotrusia!

Chodziłam od jednej ochronki do drugiej. Od partii do GPU. i znowu z powrotem. Dniem i nocą pisałam podania i prośby. Lamentowałam, żebrałam i błagałam! Wszystko nadarmo! Piotruś zniknął i nie odnajdę go! Co teraz pocznę? Dlaczego jeszcze żyć? Jestem zmęczona, śmiertelnie zmęczona!....

CZY TYLKO ONI WINNI?

Krótko przed śmiercią Nadzia Djakonówna pisała:

Mikołajów, 12 grudnia 1941.

Dziś w nocy znowu przyszła do mnie matka. Stanęła tuż koło mnie. Widziałam każdą zmarszczkę na jej twarzy. Długo z nią mówiłam, patrzy bowiem stale tak wrogo. W rozmowie z nią uświadomiłam sobie, tak mi się wydaje, kto ponosi winę za jej i moje cierpienia: nauczyciele, sowiecka szkoła, wbijająca w głowę młodzieży bolszewickie ideel Dokładnie sobie przypominam, jak w pierwszych tygodniach i miesiącach pobytu w szkole oburzałam się z powodu tego, co nam wykładano, i dla tego że nauczyciele oraz uczniowie szkalowali rodziców i dawali im różne przezwiska. Kochałam matkę i postanowiłam, jak tylko będę starszą, pomóc ciężko pracującym kobietom. Nauczyciele widocznie od razu się zorientowali, jakie myśli chodzą mi po głowie. Szczególnie kosooki Smirnowicz. Rozmawiał ze mną codziennie o wzniosłych rzeczach, dawał mi łakocie, chcąc w ten sposób wydobyć ze mnie, czy matka nie wyraziła się ujemnie o rządzie i partii. Gdy spostrzegł, że nic nie powiem, bił mnie. Opierałam się całymi miesiącami.

Nagle zaczęłam patrzeć na matkę, która się często modliła, innymi oczami. Nie wiem, czemu przypisać winę. Czy nauce o bezbożnictwie podczas której śpiewaliśmy szydercze pieśni i uczyli się na pamięć wstrętnych wierszy, czy ideom rewolucji światowej, które chłonęłam entuzjastycznie, czy też pochwałom Smirnowicza, że niegdyś zostanę sławną agitatorką?

Zrobiło mi się gorąco. Krew uderza mi do głowy. Ratunku! Ratunku! Nic nie widzę!

●

Nadzia Djakonówna umarła z powodu ciężkiej rany, którą otrzymała idąc w pierwszej linii sowieckiej. Niemiecki lekarz wojskowy mówił, że jej ostatnie słowo przed śmiercią było ścinającym krew jękiem. Droga jej życia na pewno była usiana raniącymi kolcami. Ileż rosyjskich kobiet szło takimi [illegible] drogami!

Koresp. woj. E. Kirchof („P. K.")

Dodatek Rolniczy „Gońca Codziennego"

Mięso bez kartek

Wojna, z natury rzeczy okres ciężki dla wszystkich, w mieście, przy trudnościach transportowych, daje się szczególnie we znaki. Życie codzienne dostarcza nam wiele przykładów — z jednej strony: szalonej bezwzględności i chciwości ldzkiej, z drugiej — bierności i rozpaczliwej niezaradności. Lichwa, ta zmora wojenna, chce królować wszechwładnie; jednych chce obdarzać środkami na wódkę i karty, drugim ciężko zapracowany pieniądz wyciąga, wszystkich zaś demoralizuje; uczy samolubstwa, przytępia sumienie — niszczy moralnie. I nie pomogą tu tylko kary administracyjne, dokąd nie zedrzemy bielma z oczu, nie spojrzymy na lichwę z prawdziwej perspektywy — zawsze cierpieć będziemy niedostatek, narazimy się na grzywnę albo roboty przymusowe.

W tytule było o mięsie, a ten tu z lichwą wyjeżdża — powie czytelnik. — Dobrze płacą to pisze, jemu niczego nie brak! — doda złośliwszy. A ja tym czasem naprawdę chcę pisać tylko o mięsie. O lichwie zaś tak, na marginesie — bo zwalczać ją trzeba, a mięso też w tej walce jako broń służyć może.

Mięso bez kartek może mieć każdy 100 kg. za 15 RM. I zdrowe; posiada więcej wartości odżywczej od wołowiny (24,2%), cielęciny (24,6%), wieprzowiny (27,1%), kury (31,6%). (Tabela dr. Rabiger'a). Ma tylko jedną „wadę". Że w maglu na zebraniu ktoś je skrytykował. I tak zostało. W Wilnie króliki powodzenia nie miały. Ci, co zaryzykowali hodowlę, uczynili to pod presją wojny. — Dziś wszystko dobre, co zjeść można. — Filozofia w zasadzie słuszna, w tym wypadku jest nie na miejscu.

Francuz czy Belg, których kuchnia jest znana z dobroci, królika lubi i umie przyrządzać na najrozmaitszy sposób. W Niemczech również hodują króliki; Niemiec jest zbyt praktyczny, żeby odrzucić korzyści, jakie podobna hodowla mu daje. My inaczej. Albo macha się ręką na wszystko, albo zakłada hodowlę na ślepo — to drugie, wobec braku praktyki hodowlanej, mści się potym często.

I stąd te wywody. Żeby jednych przekonać, drugim dopomóc, wszystkim zaś wskazać pewne praktyczne wyjście.

Napisano: 100 kg. mięsa za 15 RM. Bo tyle należy dziś zapłacić za dobrą dorosłą samicę, która w 3—5 miotach wyda w ciągu roku 5—8 (nie raz do 15!) małych każdorazowo. Przy dobrym staraniu hodowcy i dobrej rasie zwierząt, liczba 100 kg. mięsa z jednej samicy nie jest bynajmniej fantastyczna. Wydatek na pożywienie prawie nie wchodzi w rachubę, bo każdy hodowca zrobi sobie w lecie odpowiedni zapas na zimę, trawa zaś nic nie kosztuje!

Na rozpłód wybieramy samicę zdrową, możliwie rasową, winna być ruchliwa, mieć dobrą budowę, nie za długie zęby; wiek 7—8 miesięcy. Zbyt młody wiek samicy i łączenie się zwierząt spokrewnionych, to najczęstsze powody degeneracji potomstwa. Z samca w małej hodowli, bo taką mamy tu stale na myśli, winniśmy zrezygnować. Potrzebny on będzie tylko w większej hodowli, (stosunek normalny 1 samiec : 10 samic), w małej da więcej kłopotu niż pożytku. Wystarczy, jeżeli zapewnimy sobie w najbliższej większej hodowli mość korzystania z samca.

Królik jest zwierzęciem nadzwyczaj czystym, w braku odpowiedniego pomieszczenia można samicę z małymi trzymać ostatecznie nawet w skrzynce. (Królik, podobnie jak kot, zakopuje odchody do piasku). Wykonanie pomieszczenia dla jednej rodziny króliczej nie będzie stanowić wielkiej trudności. Należy zrobić w klatce ciemną komorę dla samicy (tam przyjdą na świat małe), druga, jasna część skrzynki pozostanie dla młodych. Jeżeli będziemy trzymać króliki w składzie etc.— trzeba pamiętać, że robią one podkopy i uciekają, trzeba się od tego zabezpieczyć. Tam gdzie są szczury królików trzymać nie można, a to nie dlatego, że króliki jakoby łączą się ze szczurami, (nawet zająca z królikiem nikt nie połączył), ale dlatego, że szczury mogą małe podusić.

W pożywieniu króliki nie są specjalnie wybredne. Nie należy im dawać: jaskra, maku, szaleju, liści i gałęzi dębowych, osikowych, cisowych i brzoskwiniowych, psianki czarnej, blekotu i szczawiku plamistego — które to pokarmy szkodzą im. Pozatym można im dawać wszelkie chwasty, jarzyny, trawy, gałęzie etc. Z tym zastrzeżeniem, żeby trawa była zawsze sucha, kartofle zaś tylko gotowane — w przeciwnym razie zwierzęta chorują na biegunkę, małe często zdychają. Wody można im dawać b. mało — otrzymują ją z traw i liści. Pokarm nie powinien być jednostajny — raz suchy, drugi raz soczysty. Latem karmić 3 razy dziennie — nie przekarmiać.

Takie są wstępne uwagi w sprawie hodowli królików. O właściwej hodowli i przyrządzaniu królików, ich chorobach, (czystość i opieka najlepiej chronią), podamy w którymś z następnych numerów.

W. K.

Należy dokładnie wykonać obowiązek dostawy jaj

Na podstawie przeprowadzonego niedawno spisu kur został ustanowiony obowiązek dostawy jaj: od każdej kury po 50 jaj rocznie. Ponieważ jaja są produktem zależnym od sezonu, dlatego i obowiązek dostawy jaj został podzielony według miesięcy.

Kiedy i ile jaj należy dostarczyć, szczegółowo wskazane jest w kartce dostawy, którą każdy z hodowców kur otrzymał. Wyznaczone w karcie ilości dostawy jaj odpowiadają intensywności nośności kur. Dlatego też każda gosposia powinna uważnie śledzić za tym, by normy dostawy jaj były jak najdokładniej wykonane.

Przy wykonywaniu tego obowiązku zdarza się jeszcze wiele niedociągnięć. Zachodzą wypadki opóźniania się, albo też przedwczesnego dopełniania obowiązku. Takie zjawiska są nienormalne i należy ich unikać. Jaja należy dostarczać w terminach przewidzianych. Pod tym względem nie należy się spodziewać ulg ani też wyjątków, gdyż ich nie będzie. Obowiązek dostawy jaj powinien być wykonany z całą dokładnością.

Chcesz mieć światło elektryczne — oszczędzaj je!

Sadzenie tytoniu

Odpowiednie i we właściwym czasie posadzenie tytoniu ma ogromne znaczenie nie tylko na jego plon, lecz i na jakość. Zbyt późno posadzony tytoń nie dojrzeje, nie można z niego otrzymać żółtych liści, i otrzymuje się tytoń o brzydkiej barwie i złej jakości, chociaż i za wcześnie posadzony — może ucierpieć od wiosennych przymrozków. W każdym bądź razie tytoń powinien być posadzony najpóźniej w tym roku, wobec spóźnionej wiosny, do końca czerwca.

Oczywiście, nie należy zapominać, że sadzenie tytoniu na własne potrzeby dozwala się jedynie w ilości do 30 flanców, według umowy zaś — na obszarze nie mniejszym 1000 mtr.² (dziesiąta część hektara). Ci, którzy zawarli odpowiednią umowę, będą mogli otrzymać, za specjalnym zaświadczeniem instruktora kultury rolnej, nawozy sztuczne z powiatowych kooperatyw rolnych.

Do sadzenia najbardziej odpowiednie są flance posiadające 5—6 listków, o wysokości 5—7 cm, i o nieco już stwardniałej łodyżce. W tym celu flance w inspektach czy rozsadniku są zawczasu przygotowywane przez otwieranie na całą dobę przykrywy szklanej, mniej są podlewane, i tylko przed wyrywaniem sadzonek, należy obficiej podlać je wodą. aby ochronić w ten sposób korzenie od oberwania się.

Po wyrwaniu rozsadę należy przechowywać w wilgotnym, przykrytym miejscu, nie dłużej niż 24 godziny, gdyż szybko więdnie.

Tytoń sadzi się w długich i równych rzędach, tak, aby można było przestrzenie pomiędzy nimi spulchniać konnym pługiem, pomiędzy zaś dwoma grządkami, dobrze jest pozostawić nieco wolnej przestrzeni w celu łatwiejszego zbierania liści i dowożenia wody.

Odległości między sadzonkami zależą od gatunku tytoniu oraz od rodzaju gleby. Tytoń o liściach bujniejszych sadzi się rzadziej, tak samo, rzadziej należy sadzić na ziemi urodzajnej. Jednak zbyt rzadko posadzony tytoń, zwłaszcza na urodzajnej roli, daje grube o mniejszej wartości liście.

I tak: odmiany tytoniu — Trapezund, Hercogowina, Merilan, Multan, Gundy, Hawanna, Brazil powinny być sadzone w rzędach odległych od siebie o 70 cm., zaś sadzoka od sadzonki w rzędzie — o 30 cm. (70×30). Wówczas na 1000 mtr.²—około 3.600 szt. Tik Kulak, machorka „Szwicent" 60×25, sadzonek na 1000 mtr.² — 7.500. Machorka „Światły Bakun" 60×30. Sadzonka na 1,000 mtr.² — około 5.000 szt.

Przy sadzeniu należy kijkiem wywiercić małą jamkę (około 5 cm. głębokości) i po ostrożnym, uważając aby nie uszkodzić korzeni, posadzeniu sadzonki polać wodą i mocno przycisnąć ziemię, tak, by pod spodem nie pozostało wolnej przestrzeni. O ile ziemia zbyt wysuszona, dobrze jest wówczas jeszcze raz polać wodą. Bardzo pożytecznym jest na mokrą, wokół sadzonki, ziemię posypać suchej ziemi, wówczas nie wytworzy się twarda skorupa i lepiej zbiega woda deszczowa. Przy okopywaniu należy uważać, aby nie przesypać łodyżki głównej. Po upływie 5—7 dni sadzonki trzeba sprawdzić i w razie potrzeby na miejsce flanców, które się nie przyjęły — posadzić nowe.

Ważne dla posiadaczy cieląt

Należy zwrócić uwagą, by w gospodarstwach wiejskich znacznie mniej spożywano cielęciny, gdyż cielęta warto jest oddać do punktów Maistas'u na rachunek należnego z każdego gospodarstwa mięsa. Pamiętajmy bowiem, że za 1 kg cielęciny (żywej wagi) zalicza się 1,3 kg wołowiny. Wobec tego, że z powodu ciepła mięso cielęce szybko się psuje, spożywa się je w możliwie krótkim okresie czasu, a oddając cielęta na punkt Maistas'u, zmniejszymy znacznie ilość mięsa jaką powinniśmy oddać, gdyż przy obliczeniu wypada, że 5 cieląt może zastąpić 1 krowę.

Rozumie się jednak, że czy to przy normalnym spożywaniu, czy też przy wypełnianiu nałożonych obowiązków, należy pamiętać, aby pozostawić dostateczną ilość przychówku i to najlepszego gatunku.

Od Wydawnictwa

Komunikujemy naszym czytelnikom na prowincji, że prenumerata zamiejscowa kosztuje 2 RM. miesięcznie.

Porto za wysłanie pieniędzy do „Gońca" powinno być opłacone na miejscu.

Czym zastąpić ocet

Nasze gosposie lubią używać ocet fabryczny, dlatego, że nie potrzeba go robić samemu. Jednak obecnie, kwas ten należy zastąpić czym innym. Najlepiej by było używać ocet domowy, przygotowany z pozostałości, resztek owoców. Można również do tych samych celów użyć soku żórawin, rabarbaru albo pomidorów, lub też kwasu z mąki żytniej czy buraków. Kwas z mąki żytniej i z buraków przygotowuje się w sposób bardzo prosty, a mianowicie:

Mąkę żytnią wsypać do naczynia drewnianego lub glinianego i zalać wrzątkiem. O ile roztwór będzie zbyt gęsty — można rozcieńczyć go ostudzoną wodą. Dobrze wymieszać, roztwór trzymać w miejscu ciepłym, aby sfermentował. Po upływie pewnego czasu, przecedzić i już można używać do zaprawiania pokarmów.

Najbardziej smaczny kwas preparuje się z buraków ćwikłowych. Można i z pastewnych, lecz w tym wypadku, ani pod względem smaku, ani barwy nie otrzymamy równego pierwszemu. Kwas z buraków ćwikłowych przygotowuje się trojakim sposobem, używa się do tego buraków surowych, napół gotowanych i ugotowanych zupełnie. Najlepszym będzie kwas z buraków surowych: Buraki obrać, pokrajać i ułożyć w naczyniu (beczce), dobrze wymytym wrzątkiem, aby nie było śladu próchna i niepotrzebnych zapachów. Przed ułożeniem w beczce buraków, należy dno wyłożyć gęstym, zrobionym z grubej mąki żytniej i wody, ciastem, robi się to w tym celu, aby dać pożywkę odpowiednim bakteriom przyśpieszającym zakwaszenie. Zamiast ciasta, można wsypać kilka garści tej samej mąki, tylko w tym wypadku otrzymamy więcej osadu i mętów. Po ułożeniu w beczce buraków, zalać je zimną wodą i trzymać 2—3 dni w cieple, aby zaczęły fermentować, następnie przenieść do pomieszczenia suchego, gdyż w wilgotnym powierzchnia bardzo szybko pokrywa się pleśnią. Powoli fermentacja się kończy i po upływie 7—10 dni, nadaje się do użytku. Buraczki, wybrane z kwasu, można ugotować w zupie.

W podobny sposób robi się kwas z napół gotowanych i ugotowanych buraków. W celu szybszej fermentacji zalewa się ciepłą (lecz nie gotowaną) wodą, chociaż i ten kwas fermentuje szybciej niż z buraków surowych.

Jeszcze jeden, tani i szybki sposób przygotowania: obrać z łupin kilka buraków, pokrajać i zalać ciepłą gotowną wodą. Trzymać kilka dni w miejscu ciepłym. Jeżeli na powierzchni znajdzie się warstwa pleśni — ostrożnie ją zebrać. Gdy buraczki dostatecznie już się zakwaszą, płyn zlać do naczyń czy butelek, dobrze zakorkować i zawiązać, aby korek nie wyskoczył przy dalszym fermencie.

W ten sposób przygotowany kwas domowy nadaje się jako zaprawa do zup, oraz jarzyn i ryb, i z powodzeniem może zastąpić ocet fabryczny.

Do czego nadaje się popiół

Przy opalaniu pieców czy kuchni dużo się zbiera popiołu i sadzy, których nie należy wyrzucać, a skrzętnie zsypywać do specjalnie w tym celu urządzonych skrzyń. Skrzynie takie najlepiej zrobić można ze starej blachy. Sadze bardzo się przydadzą w walce ze szkodnikami, niszczącymi na wiosnę rozsadę czy też warzywa: wczesnym rankiem, zanim jeszcze nie zeszła z roślin rosa, posypać je popiołem, a w razie potrzeby — zabieg ten powtórzyć.

Popiół drzewny dobrym jest poza tym nawozem tak w ogrodzie, jak i na łące. Przy sadzeniu rozsady, dobrze jest przed tym korzenie jej zmoczyć roztworem gliny albo gnojówki, później zaś lekko przysypać popiołem. Przy szczepieniu, rany przysypane popiołem lub sadzami zasklepiają się znacznie szybciej. Popiół, tak samo jak i sadze z powodzeniem można używać jako środek zapobiegawczy przed różnymi szkodnikami roślinnymi w ogrodach.

Oprócz tego, z popiołu gospodynie robią ług, który częściowo zastępuje i oszczędza mydło. Ług taki robi się w sposób bardzo prosty: popiół zsypuje się do naczynia, zalewa się wrzątkiem i miesza się w ciągu kilku minut. Gdy się ostoi — używać do prania. Ługu można używać również przy myciu podłogi, mebli oraz naczyń.

Kontrola rozdziału zbiorów produktów rolnych

W celu planowego przeprowadzenia podziału daniny z produktów rolnych oraz do nadzoru nad produkcją rolną i zbiorami, przy Urzędzie Wyżywienia i Gospodarki Rolnej został utworzony Zarząd Przemysłu Spożywczego oraz Dostaw (Maisto Pramones ir Tiekimo Valdyba) z centrem w Kownie i oddziałami w poszczególnych powiatach oraz gminach.

Przy wspomnianym urzędzie, jako organ doradczy w centrum — będzie Najwyższa Rada Dostaw Produktów Rolnych, zaś na powiaty i gminy — komisje. Gminy otrzymają ponadto kontrolerów.

Zarząd Przemysłu Spożywczego i Dostaw został zorganizowany na mocy rozporządzenia Generalnego Radcy Wyżywienia i Rolnictwa, zaś oddziały w powiatach i gminach będą organizowane przez naczelników powiatowych. Powiatowe urzędy będą się składały z 4—5 osób, zadaniem ich będzie czuwanie nad celowym podziałem danin w gminach, przyjmowanie zażaleń do powiatowych Urzędów, oraz informowanie nadrzędnej organizacji o wykonywaniu nałożonych danin. Najwyższa Rada Dostaw Produktów Rolnych jest organem jedynie doradczym.

Ustalone daniny produktów Rolnych powiat rozdziela na gminy i dba, aby w określonym czasie w pełni były one wykonane, w tym celu urzędy powiatowe prowadzą odpowiednie księgi, rozpatrują zażalenia w sprawie podziału i wykonania danin i tych, którzy bez usprawiedliwionej przyczyny nie wykonali wcale, albo wykonali nie w terminie nałożony obowiązek dostawy — przedstawiają naczelnikom powiatów do ukarania.

Urzędy gminne — nałożone daniny rozdzielają między poszczególnych rolników, przy pomocy kontrolerów i sołtysów śledzą wykonania dostaw oraz prowadzą dane o wykonywaniu.

Przy urzędach powiatowych oraz gminnych utworzono specjalne komisje, jako organy doradcze, które rozpatują wpływające zażalenia i protesty oraz podział danin na gminy, względnie pomiędzy rolnikami. Tak Rada jak i Komisje mogą zapraszać potrzebnych ekspertów.

Kontrolerzy (przy gminach) odwiedzają rolników, którzy wcale lub częściowo nie pełnią swych obowiązków dostaw, badają przyczyny nie wykonywania, spisują protokuły odpowiednie i przekazują je Urzędowi Produktów Rolnych przy gminie. Na podstawie rozporządzenia swych Urzędów Gminnych ściągają daniny drogą przymusową, w razie potrzeby, przy pomocy policji, zbierają potrzebne dane w sprawach, związanych z obowiązkiem dostaw i t. p.

* * *

Powyższe zarządzenie władz ma doniosle znaczenie dla naszych rolników. Od należytego jego wykonania zależy nie tylko zaopatrzenie w żywność armii niemieckiej, broniącej nas od największego wroga ludzkości — bolszewizmu, lecz również wyżywienie naszych miast i miasteczek.

Np. Wilno nie może w okresie wojny liczyć na dostawę produktów rolnych z dalszego zaplecza, a tylko na zaopatrzenie w te produkty z terenu Generalnego Okręgu Litwy. Dlatego bardzo ważną rzeczą jest, ażeby wyznaczone kontyngenty dostarczone były sumiennie i w porę.

Zrozumieją to niewątpliwie nasi rolnicy i celem uniknięcia niepotrzebnych represyj wykonają dostawy akuratnie i szybko, tym bardziej, że nowa organizacja kontroli rozdziału zbiorów i produktów rolnych, jak widać z jej założenia, będzie nie tylko czynnikiem nadzorczym kontrolującym ilości kontyngentów, ale i pilnującym sprawiedliwego ich podziału według możności gospodarczych rolnika.

Pobudka 22-go czerwca

Z okazji nadejścia pierwszej rocznicy wyswobodzenia spod bolszewizmu odbędzie się w poniedziałek 22 czerwca o g. 6 rano pobudka przez orkiestrę Litewskich Drużyn Policyjnych i kapelę Wileńskiej Straży Ogniowej. Podczas pobudki orkiestra Litewskich Drużyn Policyjnych przemaszeruje następującymi ulicami: ulicą Wielką, Zamkową, przez Plac Katedralny, Gedymina, Wileńską, Niemiecką do Placu Ratuszowego. Orkiestra Wileńskiej Miejskiej Straży Ogniowej przeprowadzi pobudkę na następujących ulicach: Antokolska, Zygmuntowska, Plac Łukiski, Gedymina, Plac Napoleona, Uniwersytecka i Dominikańska.

Wielka manifestacja w dniu wyswobodzenia

Wielka publiczna manifestacja w Ogrodzie Bernardyńskim rozpoczyna się w poniedziałek, 22 czerwca o godz. 16-ej. Podczas manifestacji będzie przemawiał Gebietskommissar miasta Wilna, Kreisleiter Hingst i burmistrz Dabulevicius.

Na wstępie tej publicznej manifestacji koncertuje od g. 15-ej do 15,45 kapela Wileńskiej Straży Ogniowej w Ogrodzie Bernardyńskim. W końcu manifestacji daje koncert orkiestra Litewskich Drużyn Policyjnych.

Sama manifestacja rozpocznie się marszem powitalnym i marszem „Mój Pułk". Po powitaniu przez burmistrza przemawiać będzie Gebietskommissar Hingst. Po tym nastąpi marsz „Nasi Grenadierzy" i „Marsz Florencki". Później głos zabierze burmistrz. Manifestacja zakończy się uczczeniem Wodza Niemiec, wygłoszonym przez Gebietskommissar'a i hymnami.

Obwieszczenie
Związków Zawodowych
do wszystkich pracowników w Wilnie

Z okazji pierwszej rocznicy wyswobodzenia Kraju Wschodniego spod jarzma bolszewizmu przez niemieckie siły zbrojne odbędzie się w poniedziałek 22 czerwca o 16 g. po południu w Ogrodzie Bernardyńskim wielka manifestacja. Przemawiać będzie Pan Gebietskommissar miasta Wilna, Pan Kreisleiter Hingst i burmistrz miasta Wilna, pan Dabulevicius.

Ponieważ dzień ten wolny jest od służby, oczekuję od wszystkich pracujących Wilna, że wezmą oni zwarcie udział w tej wielkiej manifestacji.

Przemówienie Pana Gebietskommissar'a zostanie powtórzone w języku litewskim i polskim.

Gebietskommissar miasta Wilna
z. p.
podp. KUPKE.
K. V. I

Zmieniając mieszkanie lub opuszczając miasto
należy zarejestrować się w komisariacie policji

Przypomina się mieszkańcom m. Wilna, że zmieniając mieszkanie lub opuszczając m. Wilno w celu zamieszkania gdzieś indziej, należy osobiście (rodzinę może wymeldować głowa rodziny) wymeldować się w tym komisariacie policji, w którego granicach dana osoba zamieszkuje.

O osobach, które opuściły miasto i same się nie wymeldowały, obowiązany jest zameldować policji właściciel lub rządca domu.

Z dnia

21 CZERWIEC	NIEDZIELA Aloizego
Wschód słońca	3.41
Zachód słońca	20.59

— CZEGO NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ. Z dniem 1 czerwca weszło w życie zarządzenie na podstawie którego jest zakazane fotografowanie, filmowanie oraz odtwarzanie na rysunkach i obrazkach torów i urządzeń kolejowych, ulic przejazdowych, wszelkich dróg wodnych, zapór wodnych i portów. Wyjątkowe zezwolenia są udzielane tylko dla osób upełnomocnionych przez wojsko, lub niemiecką administrację cywilną. (r)

— SPIS SZKÓD WYRZĄDZONYCH PRZEZ BOLSZEWIKÓW. Biuro studiów w Kownie celem ustalenia szkód wyrządzonych podczas okupacji bolszewickiej na terenie okręgu generalnego Litwy zamierza przeprowadzić odpowiedni spis. Spis przeprowadzą organy administracyjne, nauczyciele i duchowieństwo oddzielnie w każdym osiedlu, miasteczku, mieście lub wsi. Będą spisywane wszelkie nawet nieznaczne, wyrządzone przez bolszewików szkody i straty, zarówno u osób prywatnych jak i mienia społecznego. Spis zostanie przeprowadzony prawdopodobnie w jesieni. (r)

— KASY OSZCZĘDNOŚCIOWE W OŚRODKACH PROWINCJONALNYCH. Celem podniesienia dążności do oszczędzania na prowincji w najbliższym czasie zostaną otwarte w szeregu ośrodków prowincjonalnych okręgu generalnego Litwy oddziały istniejących w większych miastach kas oszczędnościowych. Celem tych kas będzie umożliwienie szerokim rzeszom rolników dobrego i bezpiecznego sposobu przechowywania i lokowania swych oszczędności. (r)

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 4[illegible] Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyj[illegible] Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Administracja czynna od godz. 8—16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milim. na 4 str. 10 fen. Drobne 10 fen za wyraz, 1 wiersz w kronice [illegible] trymonialne — 15 fen. za wyraz, litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych—5 fen., poszukującym pracy 50 proc. rabatu, Lekarze — 2 RM., Akuszerki — 1 RM. Nekrologi do 100 m/m 10 fen.. [illegible] wiersz milimetr. Za podanie adresu do Administracji — 30 fenigów. Stronica ma 8 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie Wydawca — redaktor: Czesł[illegible]